Rok IV. Lwów, dnia 15 listopada 1898. Nr. 22.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

NOWE BEZPRAWIE.

Jeżeli w Królestwie były jakieś bodaj pozory ulg, jakieś prawdopodobieństwo zmiany stosunków, jakieś ustępstwa cząstkowe, których znaczenie osłabiły zresztą wydane jednocześnie zakazy i ograniczenia, to na Litwie i w ogóle w kraju zabranym ludziom, łudzącym się oczekiwaniem lepszej przyszłości, polityka rządu rosyjskiego brutalnie i stanowczo zapowiada: *lasciate ogni speranza.*

Społeczeństwo polskie w kraju zabranym nawet w miodowych miesiącach polityki ugodowej nie spodziewało się jakichś ustępstw dla swej narodowości, pragnienia jego i nadzieje nie sięgały po za zniesienia praw i przepisów wyjątkowych, rujnujących kraj kulturalnie i ekonomicznie. Równouprawnienie żywiołu polskiego z innymi obywatelami carstwa — oto był szczyt marzeń, na który nie pozwalano nawet rozigranej wyobraźni wzlatywać jednym zamachem. Zgadzano się owszem na utrzymanie tymczasem *status quo* w dziedzinie spraw i stosunków ważniejszych, spodziewając się tylko zmian w drobiazgach, zmian, któreby pozwalały przypuszczać, że ograniczenia, jakie w chwili ich wydania nazwano »czasowemi«, będą kiedyś chociażby w dalszej przyszłości usunięte.

Zniesienie kontrybucyi, samo przez się nie mające doniosłego znaczenia, było jedynym faktem, pozwalającym żywić nadzieję, że stan wyjątkowy w kraju zabranym nie jest normą stałą stosunków publicznych. Zaraz jednak potem szereg innych faktów rozwiał to rojenie zuchwałe.

Nie będziemy tych faktów wyliczać, bośmy je w czasie właściwym w piśmie naszem zaznaczali, a nawet o niektórych obszernie pisali. Przytoczymy więc tylko nowy dokument, świadczący, że ograniczenie praw ludności polskiej jest stałem dążeniem rządu rosyjskiego. Tym dokumentem jest projekt ustawy, zaprojektowanej przez ministeryum spraw wewnętrznych i wniesionej na sesyę jesienną Rady państwa. Ustawa zamierzona ma na celu uporządkowanie ograniczeń i zakazów dotychczasowych i wzmocnienie ich skuteczności. Motywów, wyjaśniających projekt i uzasadniających potrzebę ogłoszenia nowych przepisów dotychczas nie otrzymaliśmy, sam jednak tekst prawa — jeżeli wolno tem mianem nazywać normowanie bezprawia — dostatecznie ujawnia cel jego i zakres działania.

Oto dosłowny przykład projektu nowych przepisów ograniczających, utrzymywanego, jak wszystkie niemal projekty rządowe rosyjskie, w ścisłej tajemnicy.

»1. Osoby wyznań obcych nie mają prawa nabywania nieruchomości poza obrębem miast. Dla udowodnienia prawa do nabycia nieruchomości nie jest wymagane świadectwo generał-gubernatora, lecz tylko dowód, że nabywca jest wyznania prawosławnego.

»2. Moc prawa niniejszego rozciąga się na wszystkie miasta i miasteczka, w prywatnem posiadaniu zostające, a poza obrębem miast i miasteczek, posiadających samorząd miejski, na te nieruchomości, które sprzedane zostały na mocy Instrukcyi z dnia 23 lipca 1865 r. osobom pochodzenia rosyjskiego.

»3. Tubylcy wyznań obcych pędzący włościański tryb życia, o czem wydaje opinię administracya miejscowa, mogą nabywać posiadłości ziemskie obszaru nie większego ponad wskazany w art 54 ustawy banku ziemskiego włościańskiego (t. j. nie więcej jak 30 dziesięcin,

»4. W razie spadku według prawa lub testamentu po osobie wyznania prawosławnego, spadkobiercy wyznań obcych obowiązani są w ciągu lat trzech sprzedać otrzymaną w spadku nieruchomość. Reguła ta dotyczyć ma i tych nieruchomości, które już oddziedziczone zostały, lecz co do których intromisya jeszcze nie nastąpiła.

»5. Majątki, sprzedane protestantom według instrukcyi z dnia 23 lipca 1865 r. nie mogą być dziedziczone przez osoby wyznań obcych.

»6. Żydzi, jak dotychczas, nie mogą być dzierżawcami i rządcami majątków sprzedanych na mocy instrukcyi, lecz mogą we wszystkich bez wyjątku majątkach dzierżawić wszelkiego rodzaju fabryki, młyny i inne artykuły dochodu.

»7. Osoby, dotknięte ograniczeniem w nabyciu nieruchomości, nie mogą korzystać z praw przysługujących z mocy art. 1693 cz. 1 t. X. zbioru praw, t. j. nie mogą brać i oddawać w dzierżawę posiadłości ziemskich i artykułów dochodu na przeciąg lat 36, lecz mogą zawierać kontrakty dzierżawne na przeciąg lat 12, na wszelkie majątki.

»8. Gdyby ktoś zechciał urządzić fabrykę, to kontrakt dzierżawy może być zawarty na lat 30, po otrzymaniu specyalnego pozwolenia na to od generał-gubertora. Reguła ta nie rozciąga się na majątki, sprzedane według instrukcyi z dnia 23 lipca 1865. r.

»9. Nie mają mieć miejsca żadne warunki krępujące unicestwienie pełnomocnictwa na zarządzanie majątkami naprzykład: kary za niedotrzymanie umowy itd.

»10. Wszelkie akty, mające moc prawa zastawnego, lecz niezrealizowane w ciągu lat pięciu, stają się zwykłymi obligami.

»11. Wszczynać procesy o unieważnienie aktów, zawartych z pominięciem lub naruszeniem praw ograniczających, mogą nietylko administracye, lecz i osoby ubocznie zainteresowane, tak zwane »osoby trzecie«.

»12. Wszelkie szczegóły, dotyczące pominięcia lub naruszenia praw ograniczających, mają być komuniko-

wane Ministrowi spraw wewnętrznych, od którego zależy wdrożenie procesu.

»13. Żadna forma przedawnienia nie rozciąga się na niniejsze prawa ograniczające kupno nieruchomości, tudzież na naruszenia praw ograniczających, uprzednio wydanych.

»14 Po unieważeniu aktów kupna, nieprawnie zawartych, nad majątkami rozciąga się opieka rządowa, następnie majątki sprzedają się w ciągu lat trzech poczem pieniądze, otrzymane ze sprzedaży tych majątków, które na mocy praw obowiązujących, powinny uledz konfiskacie, przelewają się do skarbu, pieniądze zaś, otrzymane ze sprzedaży innych majątków, mają być oddawane ich właścicielom, po potrąceniu wszelkich kosztów

»15. W razie naruszenia najwyższych rozkazów z dnia 14 marca 1887 r. i 19 kwietnia 1895 r. dotyczących nabywania przez obcokrajowców posiadłości ziemskich, procesy, opieka i sprzedaż następują w ciągu lat trzech, jak wyżej.

»16. Znoszą się: uwagi 3, 4 i 5 art. 698 cz. I. 1. X zb. praw; art. 26 i 27 prawa 5 marca 1864 r.; art. 26, 27 i 28 instr. z d. 23 lipca 1865 r.; dodatek do art. 27 prawa z 5 marca 1864 r. i 26 instr. z d. 23 lipca 1865 r.

Projekt nie zawiera dodawanego zwykle do tego rodzaju przepisów wyjątkowych zastrzeżenia, że działanie ich jest »czasowe«. Ograniczenia czasowe trwają już dziesiątki lat bez żadnej zmiany, nowy ukaz ustanowić ma normy stałe, jeżeli nie na zawsze, to na bardzo długi szereg lat.

Naturalnie, żadnego znaczenia praktycznego fakt ten nie ma. W historyi znaleźć można setki przykładów, że postanowienia, na »wieczne czasy« wydane, znoszono w kilka lat po ich ogłoszeniu. Ale znamienną jest intencya rządu w umyślnem opuszczeniu zastrzeżenia, że przepisy wyjątkowe, ścieśniające prawa ludności polskiej na Litwie i Rusi, mają charakter czasowy. Polityka Mikołaja II, podobnie jak polityka jego dziada, wyraźnie ogłasza Polakom: *point de rêveries*. Tylko nie są to już śmiałe marzenia o niepodległości lub samorządzie narodowym, ale skromne marzenia o równouprawnieniu z innymi obywatelami państwa rosyjskiego, Mordwinami, Czuchońcami, Kirgizami, Baszkirami i t. d.

Do bezprawia rząd moskiewski, folgując przyrodzeniu swemu, dodaje krwawą obelgę. Inicyator nowych przepisów wyjątkowych, którego gorliwość rusyfikacyjną w ostatecznej ich redakcyi nawet ministeryum spraw wewnętrznych trochę pohamowało, generał gubernator wileńskiej Trockij, wychwalany niedawno jeszcze w pismach ugodowych, zwrócił się do rady miasta Wilna, w większości złożonej z Polaków, z żądaniem (w języku urzędowym — z propozycyą) ochrzcenia przedmieścia Śnipiszki i ulicy Kalwaryjskiej nazwiskiem Murawiewa, »ażeby uwiecznić pamięć zasług« tego mordercy i złodzieja.

Bezczelność tego żądania wywołała nawet w lojalnej *dumie* wileńskiej coś w rodzaju opozycyi. Uchwalono, że ponieważ przedmieście Śnipiszki nie ma urzędowej nazwy, jako oddzielna całość, więc nadawać mu nowej nie należy, natomiast sprawa przezwania ulicy Kalwaryjskiej ma być wzięta pod rozwagę. W taki mizerny sposób Polacy wileńscy bronią godności narodowej. Nie znalazło się w Radzie miejskiej ani jednego człowieka, który zdobyłby się na odwagę zaprotestowania przeciw tej obeldze, ciśniśniętej w twarz narodowi całemu. A w podobnych wypadkach jeden bodaj głos protestujący ma doniosłe znaczenie. Niestety, nikt nie miał odwagi tego, co czuł, publicznie wygłosić. Milczeli wszyscy, gorzej niż żeby milczeli, bo wymyślali fortele nędzne.

»Ale nie wszyscy, o nie, na Peruna,
Jeszcze są w Litwie»...

Czy są? Może, ale nie na stanowiskach publicznych, nie w szeregach tych ludzi, którzy »wyzyskują warunki istniejące dla ocalenia resztek bytu narodowego«. Ci dla ocalenia tych resztek znikomych dawno już poświęcili dobro idealne, ale najcenniejsze — godność narodową.

Bodajby ten pomnik kata Litwy, na pohańbienie nas wzniesiony, poruszył uczucia, bodajby te uświęcające bezprawie ukazy na pognębienie nas ukute, przemówiły do rozumu ludzi, którzy »stwardli w nędzy i upodleniu« — i rozbudziły w nich sumienie polskie i myśl polityczną polską.

NOTATKI POLITYCZNE.

I.

Wzrastający partykularyzm polityczny. — Wspólna świadomość polityczna, jako przeciwstawienie jego. — Idea niepodległości narodowej — Kwestya polska. — Jej znaczenie w historyi, polityce międzymocarstwowej i w życiu parlamentarnem w zaborze austryackim.

Gdy się dłuższy czas spędzi w zaborze rosyjskim i austryackim, wtedy w obrazie życia obydwóch tych dzielnic, jak w stereoskopie, łatwiej uwypuklają się rysy zasadnicze naszego charakteru narodowego i naszej kultury.

Nie łatwe to zadanie z tych rozbitych cząstek układać cały obraz — a przecież to jest naszem dążeniem współczesnem. Przy dzisiejszem naszem rozbiciu potrzeba usuwać na dalszy plan coraz bardziej przebijające się partykularyzmy i połączyć je w jedną całość, przedstawiającą naszego ducha i naszą kulturę narodową.

Brakuje nam tej potężnej spójni życia narodowego — jaką jest jeden rząd dla wszystkich. Możemy się jednak pocieszać tem, iż w dzisiejszych czasach rząd jest tylko egzekutywą dla myśli, dla świadomości politycznej narodu. Mamy bardzo wiele danych do tego, a inne możemy sami zdobyć — ażeby myśl polityczną dla wszystkich Polaków w trzech zaborach uczynić jedną, aby wytworzyć wspólną politykę dla trzech zaborów,

Nie przeczę, że w tem dążeniu stoi wiele rzeczy na przeszkodzie, a przedewszystkiem różnorodny charakter pierwiastków, z jakich składa się życie polityczne każdej z trzech dzielnic. Mówić o wspólnej polityce narodowej w oderwaniu od rzeczywistych warunków politycznych poszczególnej dzielnicy — jest mrzonką i utopią. Zabójstwem byłoby np. dobrowolnie rezygnować ze swobód konstytucyjnych w Galicyi, aby postawić życie polityczne tamtejsze na tym samym poziomie, na jakim znajduje się w Królestwie. I znowu nie ma żadnych szans na przyszłość, aby rozwój Królestwa oparł się na takich samych podstawach, na jakich wytworzyła się autonomia narodowa w Galicyi. Z rozwojem życia samodzielnego każdej prowincyi musi wzrastać siła odśrodkowa ciążenia w tę stronę, gdzie jest węzeł wszelkich interesów politycznych i ekonomicznych danej prowincyi, czy to w Wiedniu, czy w Berlinie lub w Pe-

tersburgu. Nie idzie zatem, aby nie można było skupić tych interesów wewnątrz kraju, aby nie dało się spotęgować siły dośrodkowej. Trzeba tylko raz na zawsze wyeliminować z naszej polityki narodowej wszelkie dążenia egoistyczne, partykularne, trzeba świadomie oddziaływać na grę czynników żywiołowych, czy to w polityce, czy w przemyśle i handlu i w ogóle w dziedzinie ekonomicznej.

Słowem, trzeba dążyć do tego, aby rozwinęła się jedna wspólna myśl polityczna i wspólne dążenia zarówno polityczne, społeczne jak i ekonomiczne w życiu wszystkich trzech zaborów.

Przeszłość nasza stuletnia wyhaftowała na tej różnorodnej tkaninie życia politycznego trzech części naszego kraju jedno wspólne dążenie, a tem jest niepodległość ojczyzny. Każde nowo pokolenie, które wchodzi u nas na widownię życia, stwierdza nieprzerwanie czynem i słowem ciągłość tej idei. Były nawet chwile bardzo blizkie jej urzeczywistnienia. Rewolucya 1830 r. powstanie 1863 przemawiają za tem, iż nie brak było ani gotowości do ofiar, ani szans czy to politycznych, czy to militarnych, do odzyskania niepodległości. Czemu przypisać, że dzisiaj to dążenie zostało usunięte gdzieś na plan dalszy? Czy wyjałowiał grunt pod tą ideą? Czy zasadniczo zmieniła się polityka i stosunki międzymocarstwowe europejskie?

Nie da się zaprzeczyć temu, że ostatnie lat 30 były głównie skierowane ku wzmocnieniu naszego stanowiska ekonomicznego. Polityka ogólna została z naszego życia prawie zupełnie wyrugowana. Kwestya zaś polska niemal zupełnie przycichła. Jej żywotność zdradzały tylko fakty ucisku i brutalnej nienawiści ze strony zainteresowanych mocarstw.

Polacy byli widmem w polityce europejskiej, pomimo to jednak żadne zdarzenie ogólne międzymocarstwowe nie dokonało się bez oglądania się na ten czynnik, którego istnienia jak najgwałtowniej zaprzeczano.

Wiem, że wyraz kwestya polska budzi pewną nieufność w nas samych. Po kilkakrotnem rozbiciu naszych nadziei w ciągu ubiegłego stulecia, nadziei, opierających się przeważnie na pomocy i zainteresowaniu się obcych mocarstw naszą sprawą, wydaje się, jakoby wznowienie tego hasła było powrotem do dawno opłakanych i odżałowanych błędów polityki naszej. Tak nie jest: Polska miała swoje stanowisko mocarstwowe, zapewnione jej setkami lat istnienia. Jako potęga polityczna w Europie była wytworem koniecznym — nie zaś jakąś efemerydą. Czy można sądzić, aby wszystkie przyczyny, zapewniające jej byt samoistny państwowy, znikły odrazu z powierzchni ziemi pod koniec 18 wieku, wskutek jej rozbiorów. Ze stanowiska ewolucyi międzymocarstwowej w Europie konieczność upadku Polski nie istniała bynajmniej. Nie było to zamknięcie jakiegoś procesu rozkładu wewnętrznego, bo właśnie w chwili upadku poczynało się odrodzenie, które trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Są w historyi, jak i w polityce każdej doby *imponderabilia*, które przechylają koleje życia na jedną czy na drugą stronę. Zejście się sytuacyi ogólno-politycznej w Europie oraz stanu naszego wewnętrznego pod koniec 18 wieku pozbawiło nas niezależności narodowej. Stanowczo jednak nie powinniśmy być tym faktem rozbioru Polski, jak dotąd jesteśmy, oszołomieni. Jeżeli Polska nie była Chrystusem narodów, to tym bardziej nie powinniśmy uważać jej za pokutującą grzesznicę.

Przyszłość zależy częstokroć także od owych *imponderabiliów* wspomnianych wyżej.

Znaczenie polityczne Polski w Europie przetrwało epokę rozbiorów i istnieje do dziś dnia, jako kwestya polska. Powody jej istnienia są te same, które zapewniały przedtem byt samoistny Polski. Rozwój jej zależy od zmiany stosunków między mocarstwowych europejskich. Więcej niż każdy inny naród powinniśmy uświadomiać sobie ciągłość tego naszego politycznego bytu aż po ostatnie chwile.

Interesowanie się sprawą polską w związku z ogólną polityką europejską międzymocarstwową należy do pierwszorzędnych zadań naszej prasy. Czy prasa którejkolwiek z naszych dzielnic zwłaszcza Galicyi zajmuje się tą kwestyą? Niestety, brakuje jej przeważnie nawet zmysłu do tego zadania. Prasa każdego narodu powinna służyć do obrony jego interesów, do śledzenia gry rozmaitych czynników, wpływających na stanowisko polityczne, ekonomiczne itd. danego społeczeństwa. Cóż widzimy tymczasem w Galicyi? Prasę tutejszą obchodzi conajwyżej interes prowincyonalny Galicyi, stanowisko jej w państwie rakuskiem. Właściwie polityka zagraniczna jest czerpana z gazet niemieckich, budzi poprost wstręt dlatego, że jest odbiciem, echem bezmyślnem jakichś walk, jakichś zapasów ludów kulturalnych o ich dobra, z pominięciem zupełnem narodu naszego.

Kto śledzi dzisiejszą polityką międzymocarstwową tego uderza ogromna i niesłychanie szybka ewolucya interesów mocarstw współczesnych.

Widzimy przeniesienie się punktu ciężkości polityki europejskiej na daleki Wschód. Dziś nie ma już prawie zupełnie polityki międzymocarstwowej europejskiej, jest tylko wszechświatowa. Wobec niej schodzą na drugi plan wszelkie konflikty, wszelkie punkty sporne na małym obszarze Europy. Nie trzeba zapominać, iż wobec ewolucyi polityki mocarstwowej nastąpiła zmiana w kwestyi polskiej. Zmiana ta odrazu nie rzuca się w oczy, lecz przyjdzie chwila — oby nie zapóźno — iż skutki nowej fazy polityki międzymocarstwowej w kwestyi polskiej będą widoczne dla wszystkich.

Powtarzam, iż na prasie, w pierwszym rzędzie galicyjskiej, cięży obowiązek traktować każde zdarzenie w polityce zagranicznej ze stanowiska sprawy narodowej, ze stanowiska kwestyi polskiej. Będzie to mieć i to doniosłe znaczenie, że wywalczymy sobie tym sposobem i u obcych uznanie naszego całkiem odrębnego stanowiska narodowego nawet w polityce ogólnej europejskiej.

Czy trzeba wykazywać, że to, o czem zapomina prasa galicyjska, pomijają zupełnie stronnictwa polityczne w Galicyi. Bądź co bądź jest to objaw znamienny. Gdy narodowcy niemieccy mają odwagę wygłaszać w parlamencie hasła pangermańskie, gdy Czesi wyraźnie oświadczają się co do swoich praw i interesów ogólnonarodowych, Polakom zbywa na odwadze przedstawienia się czemś więcej, aniżeli stronnictwem jednego z krajów przedlitewskich. Stopniowo jednak i w Galicyi musi się wytworzyć w opinii publicznej pogląd, że interes całej Polski powinien przeważać nawet w polityce realnej bieżącej doby.

Dotychczas jednak ten interes polski jest ukryty gdzieś za mgłą, żyje się i pracuje wyłącznie tylko dla Galicyi, dla jej praw i interesów partykularnych.

Wiktor Bolski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Prus o Galicyi. Kilka uwag luźnych w sprawie stosunków wzajemnych między dwiema dzielnicami. Zdanie Prusa o ruchu ludowym.

W piśmie naszem niejednokrotnie wykazywaliśmy, że zarówno prasa warszawska jak i ogół inteligentny w Królestwie mają fałszywe pojęcie o stosunkach galicyjskich, zwłaszcza grzeszą zbytnim pesymizmem w ich ocenianiu. Utarło się, weszło nawet poniekąd w modę, szczególnie w kołach postępowych i radykalnych, wymyślanie na Galicyę, na stosunki tutejsze i ludzi. Ci zaś wymyślają zazwyczaj najgwałtowniej, którzy najmniej wiadomości o stosunkach galicyjskich mają.

Na obronę prasy warszawskiej przytoczyć można tę chyba okoliczność łagodzącą, że nietylko u nas, ale w ogóle wszędzie dziennikarze rozpisują się przeważnie o objawach ujemnych życia publicznego, bo te są efektowniejsze, więcej zwracają na siebie uwagę. U nas prasa ma jeszcze pretensyę być trybunałem opinii publicznej, mieczem karzącym, zwierciadłem sprawiedliwości. Dodawszy do tego właściwy prasie postępowej i demokratycznej krytycyzm przesadny w ocenianiu życia publicznego, łatwo zrozumieć — ale nie usprawiedliwić — zachowanie się jej względem Galicyi.

Zresztą żywioły postępowe i demokratyczne w Galicyi wziąć na siebie powinny znaczną część winy. One bowiem ze względów taktyki partyjnej nietylko przeciw temu obmawianiu i, że się tak wyrażę, poniewieraniu Gulicyi nie oponowały; ale, przeciwnie, pesymistyczne zdania o stosunkach miejscowych dla swych celów wyzyskiwały. Dla opozycyjnych stronnictw galicyjskich była pożądaną krytyka chociażby niesprawiedliwa i nieuzasadniona byle ostra stosunków publicznych i dziwić się nie można, że z niej korzystały. Natomiast dziwić się trzeba, że dziś nawet pisma, których treść składa się niemal wyłącznie z utyskiwań i oskarżeń, bardzo rzadko przeplatanych zaznaczeniem faktów i objawów dodatnich, które nie szczędzą barw najciemniejszych i rysów najdosadniejszych w malowaniu ujemnych stron życia Galicyi, że właśnie te pisma z zadowoleniem zapisują przyjemne wrażenie, jakie sprawia zdanie Prusa o stosunkach galicyjskich.

Prus, który jest nietylko bystrym obserwatorem, ale i artystą, obdarzonym temperamentem wrażliwym i łatwo zapalającym się, po krótkim pobycie w Galicyi w lecie r. b. radykalnie zmienił zdanie swoje o tym kraju. On, który od kilkunastu lat dawał często Galicyanom dorzeczne i niedorzeczne rady polityczne i ekonomiczne, który przeciwstawiał kontusze i konfederatki, jako symbole autonomii narodowej — nędzy i wyzyskowi ludu, którego ten fantastyczny obraz okropnych stosunków galicyjskich, jaki tkwił w jego wyobraźni, w znacznej bodaj mierze skłonił do popierania polityki ugodowej w Królestwie — on dzisiaj tak oto pisze.

»A czegoż my ich uczyć będziemy? To są, proszę pana, śmieszne rzeczy. Ot, wskazujmy raczej naszym, czemu się tam przypatrzyć warto. Ja sam przez czas długi nie oszczędzałem Galicyi, a teraz wyjechałem ztamtąd zachwycony«.

Jakoż istotnie Prus zachwyca się: i postępami oświaty ludu, i rozwojem stowarzyszeń, i wyrobieniem politycznem, i »cudownemi przygotowaniami« do reformy stosunków społeczno-ekonomicznych, i wspaniałymi objawami ruchu ludowego, i polichromią w kościele Franciszkanów w Krakowie, i ludem krakowskim, wobec którego »ileż to rzeczy maleje«, ba nawet gmachami publicznymi we Lwowie, nawet pocztami i szpitalami...

Zachwyt jest przesadzony, jak przesadzoną była krytyka. Ale ta zmiana w poglądach Prusa na stosunki galicyjskie jest faktem znamiennym i wywrze niewątpliwie wpływ na opinię publiczną w Królestwie, zwłaszcza w Warszawie.

Bo jeżeli w poglądach prasy warszawskiej na Galicyę przykro nieraz razi nieuzasadniony pesymizm, to krytyka tutejszych stosunków w ustach przeciętnego inteligentnego Warszawiaka zazwyczaj jest, mówiąc po prostu, głupią i oburzającą każdego, kto te stosunki bliżej poznał i zdobyć się może na bezstronną ich ocenę. Oburza i smuci ta krytyka bynajmniej nie ze względu na Galicyę, nie dlatego, że jest objawem szkodliwego partykularyzmu, ale dla tego przedewszystkiem, że jest dowodem powierzchowności spostrzeżeń i płytkości sądu, ciasnego doktrynerstwa politycznego większości t. zw. inteligencyi w zaborze rosyjskim i zarazem śmiesznej i wstrętnej, chłystkowatej zarozumiałości.

Dopiero przysłuchując się tym sądom inteligencyi warszawskiej obojga płci o Galicyi, przekonywamy się dowodnie, że społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim wyzbyło się niemal zupełnie zmysłu politycznego, zatraciło zdolność rozumienia rzeczy i stosunków realnych, że uległo bezwiednie fatalnemu wpływowi najszkodliwszego, jakie być może, bo barbarzyńskiego doktrynerstwa rosyjskiego. Nie starczyłoby mi miejsca na przytaczanie tych sądów nieraz dziwacznych lub śmiesznych, czasem potwornych, czasem tylko skromnie głupich, a prawie zawsze powierzchownych. Niekiedy tkwi w nich myśl głębsza, ziarno prawdy, ale zdarza się to rzadko i spotyka się zwykle obok takich poglądów, które tej myśli i tej prawdzie odbierają wszelkie znaczenie.

Galicyanie tak są potulni, tak przeświadczeni o wyższości Warszawy, »głowy i serca Polski«, że pokornie przytakują ferowanym na nich wyrokom surowym. Nawet ludzie poważni i zasłużeni wykazują, zapewne dla miłej zgody, dziwną w tym względzie skromność.

Ale, jak już zaznaczyłem, Prus jest człowiekiem wrażliwym, a więc skłonnym do tworzenia uogólnień i wydawania sądów pośpiesznych. Żarówno potępianie w czambuł Galicyi, jak zachwycanie się tutejszymi stosunkami i wskazywanie ich za wzór — jest przesadą szkodliwą, a obawiać się można, że właśnie tą przesadą Prus nadal grzeszyć będzie.

Oto już np. Prus odmawia prasie warszawskiej prawa krytycznego oceniania stosunków galicyjskich i wyrokowania o nich. Taka rezygnacya byłaby równie niewłaściwą, jak pesymistyczne tych stosunków przesądzanie i potępianie. Jesteśmy pomimo kordonów i chcemy być jednym narodem, nietylko więc znać się powinniśmy wzajemnie, ale i interesować się żywo sprawami innych dzielnic, brać udział czynny w ich życiu. A brać udział czynny — to znaczy: i wyjaśniać i pouczać i chwalić i karcić. Źle robi ta część prasy warszawskiej, która sprawy Galicyi powierzchownie sądzi i stosunki tutejsze w świetle fałszywem przedstawia, ale źle również postępuje prasa galicyjska, że się wydawania sądu w sprawach Królestwa lub zaboru pruskiego zarzeka, że wskazówek praktycznych nie daje, zwłaszcza jeżeli jest, jak Prus sądzi, bardziej wyrobioną politycznie. Nie robi zaś tego, bo stosunków tamtejszych nie zna zupełnie, albo zna z dorywczych informacyi, często umyślnie fałszowanych. Społeczeństwo

polskie w zaborze rosyjskim uniknęłoby wielu szkodliwych złudzeń i błędów, popełnionych podczas akcyi ugodowej, gdyby niezależna prasa galicyjska miała odwagę wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie, gdyby nie zrezygnowała z tego obowiązku narodowego dobrowolnie, pod wpływem podszeptów różnych »macherów« politycznych.

Nie znamy się w dostatecznej mierze — oto co przedewszystkiem powiedzieć trzeba i powtarzać przy każdej sposobności. Ta nieznajomość jest przyczyną główną powierzchownych sądów i zarozumiałości inteligencyi warszawskiej w wyrokowaniu o stosunkach galicyjskich i szkodliwej wstrzemięźliwości prasy galicyjskiej w ocenianiu spraw zaboru rosyjskiego. Jedni u drugich powinniśmy się uczyć i mamy się czego uczyć. To nie prawda, co Prus mówi, że Galicyanie nie mają czego uczyć się w Królestwie. Galicya była i poniekąd dziś jest dzielnicą najbardziej wynarodowioną, Królestwo zaś, dzięki względnemu samorządowi, z którego do r. 1869 korzystało, zachowało najlepiej tradycye polskiego życia publicznego, polskiej kultury umysłowej i obyczajowej. Te tradycye częściowo zanikły lub wyrodziły się pod wpływem warunków politycznych w ostatniem trzydziestoleciu, dużo z nich jednak zostało.

Powtóre, życie ekonomiczne Królestwa wskutek rozwoju przemysłu i handlu na szerszą skalę, ma większy rozmach. W przemyśle i handlu galicyjskim, w instytucyach finansowych przybysze z Królestwa grają niepoślednią rolę. Rozwój stowarzyszeń ekonomicznych, który Prusa zachwyca, sporo im zawdzięcza. Kierownik pewnego przedsiębiorstwa zbiorowego, nagabywany o otwarcie filii w jednem z większych miast galicyjskich, odpowiedział, że musi czekać na przybycie jakiegoś fachowego emigranta. To powiedzenie bynajmniej nie było żartem; istotnie są całe gałęzie działalności ekonomicznej, leżące w Galicyi odłogiem lub słabo eksploatowane z powodu braku fachowych i rutynowanych pracowników.

Wreszcie życie umysłowe w zaborze rosyjskim ma również poziom wyższy, chociażby dla tego, że tam jest z 10 milionów Polaków, tu zaś w zaborze austryackim, wraz z przyznającymi się nominalnie do polskości Żydami, najwyżej 4 miliony. Dalej w zaborze rosyjskim jest liczna warstwa inteligencyi posiadająca tradycyę kultury umysłowej. W Galicyi ta warstwa jest bardzo nieliczną, zaledwie wytwarza się ona dzisiaj z żywiołów w pierwszem dopiero pokoleniu kształconych lub w pierwszem pokoleniu spolszczonych.

Wymownie świadczy o nieznajomości Galicyi ta okoliczność, że zwiedzający ją i krytykujący goście z Królestwa nie zauważyli charakteru demokratycznego tutejszego społeczeństwa. Galicya ze wszystkich dzielnic Polski jest najbardziej zdemokratyzowaną, nie ze względu na przekonania polityczno-społeczne warstwy inteligentnej, lecz ze względu na jej pochodzenie. Na ten fakt, zdaje się, że i Prus nie zwrócił uwagi, bo go nie zaznaczył, a jednak ten fakt właśnie daje klucz do zrozumienia wielu sądów warszawskich o Galicyi. Inteligentny obywatel Królestwa, zwłaszcza Warszawiak, nawet polebejusz z pochodzenia w pojęciach swych i zachowaniu się wykazuje sporo właściwości kultury szlacheckiej, podczas gdy inteligentny Galicyanin, nawet wysoko wykształcony, ma w sobie zwykle trochę plebejuszowskiego prostactwa.

I o tem pamiętać trzeba, że inteligencya zaboru rosyjskiego przyswajała sobie kulturę europejską w niewielkiej ilości, ale z pierwszej ręki i zwykle w dobrym, francuzkim lub angielskim, lub chociażby niemieckim gatunku; tymczasem do Galicyi ta kultura dostaje się najczęściej w najlichszej swej formie, bo w formie austryackiej, specyalnie wiedeńskiej tandety umysłowej i materyalnej.

O tem wszystkiem pisaliśmy nieraz, jak również zwracaliśmy owagę, na te strony stosunków galicyjskich, które Prus w rozmowie z reporterem *Kraju* podniosł z uznaniem. Znakomity autor, który ma podobno wstręt do wszelkiej literatury nielegalnej, nie czytał naturalnie artykułów naszych w tej sprawie, chociażby np. »listów Warszawiaka z Galicyi«.

Nasi czytelnicy w zwierzeniach Prusa nie znajdą nowych dla siebie poglądów, ale szeroki ogół, który kroniki jego czyta, skorzysta niewątpliwie ze spostrzeżeń i uwag świeżo nawróconego wielbiciela Galicyi.

Byle tylko zapał neofity nie uniósł go za daleko, bo chociaż Prus wyjechał z Galicyi obładowany, jak zaręczają reporterzy, olbrzymim materyałem, wątpimy, czy cały ten materyał krytycznie wyzyskać potrafi czy nie przeszkodzi mu w tem wrażliwość artysty. Nikt chyba nie jest więcej od nas przekonany o doniosłości ruchu ludowego w Galicyi, o znaczeniu dodatniem tego objawu dla naszej przyszłości narodowej. Nie możemy się jednak zgodzić na sąd o nim Prusa, którzy wspominając o walce stronnictw w Galicyi, powiada:

»Te ich walki między sobą, co to jest wobec ruchu ludowego! Ja panu powiem, to jest tak: my się wodzimy za czuby, a tu ta podłoga — ot, razem z nami, idzie do góry. Będą tam jeszcze niespodzianki. Co tu mówić, będzie cały szereg niespodzianek. Mnóstwo naszych pojęć może się zmienić zupełnie, ale ostatecznie rezultat będzie dobry«

To jest pogląd na zjawisko społeczne socyologa lub historyozofa, ale nie polityka praktycznego. Bo chociaż podłoga idzie do góry, jeżeli te siły, które ją podnoszą , z różnem natężeniem działać zaczną w kilku punktach, to nietylko ona się przekrzywi tak, że zlecą z niej wodzący się za czuby przedstawiciele inteligencyi, ale i spaść może na głowy tych, którzy ją dziś dźwigają. Ruch ludowy idzie dziś w kilku kierunkach, rozbiegających się coraz bardziej i tak zasadniczo różnych, że o solidarnem podnoszeniu przez nie platformy społecznej mowy być nie może. Zapewne i zbakierowanie tej platformy, i zrzucenie gwałtowne wskutek tego wodzących się czuby, i opadnięcie jej na głowy tych, co prą od dołu, będzie niespodzianką, zapomniał tylko Prus wyjaśnić: dla czego rezultat tego rodzaju niespodzianki będzie »ostatecznie dobry«, Wątpię czy pomimo wspólności sympatyi do polityki ugodowej i wiary w »łaskawość wspaniałomylną« Mikołaja II nazwał by Prus rezultatem już nie ostatecznie ale chwilowo dobrym zapanowanie w ruchu ludowym kierunku, który przedstawia np. ks. Stojałowski. Wierzyć w niedzowną konieczność »ostatecznie dobrych rezultatów« wszelkiego rodzaju ruchów społecznych może albo naiwny fatalista, albo naiwniejszy jeszcze doktryner postępu.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z Kujaw, w październiku.

Zachodnie pogranicze Królestwa, sąsiadujące z W. Ks. Poznańskiem, należy bezwątpienia do najbardziej kulturalnych okolic naszego kraju. Składa się na to dużo

przeróżnych czynników, między którymi urodzajność gleby zajmuje pierwsze miejsce, gdyż wytwarza powszechny dobrobyt tych powiatów wyłącznie rolniczych. W najbardziej jednak pomyślnych warunkach znajdują się Kujawy posiadające ułatwione przez kolej bydgoską komunikacye zarówno z wnętrzem kraju, jak i zagranicą, to też na pierwszy rzut oka spostrzegamy tu zazamożność i porządek, ujawniające się szczególniej w pięknie zabudowanych folwarkach i miasteczkach, oraz w umiejętnej, nakładowej gospodarce rolnej. Jednowioskowe obywatelstwo ziemskie, pomimo uciążliwych warunków ekonomicznych, w ogromnej większości zdołało dotychczas utrzymać się przy ziemi, i, dzięki swemu dosyć wysokiemu naogół wykształceniu, energii, systematyczności, a także i oszczędności, zachowa zapewne przez czas dłuższy dotychczasowe stanowisko. Wcale poważne jednak strony ujemne posiada ten duch oszczędności, który zapanował wszechwładnie we wszystkich dziedzinach naszego życia wiejskiego z wyjątkiem jedynie stosunków towarzyskich, podtrzymywanych powszechnie niemałym nakładem pieniężnym na bale i polowania. Nietylko bowiem zanika ofiarność na cele ogólnego znaczenia, co zresztą wogóle wśród sfer obywatelskich w całem Królestwie jest powszechne, ale nawet przedmioty tak, zdaje się, niezbędne dla każdego wykształconego człowieka, jak pismo i książka, sprowadzane bywają do dworów w ilościach minimalnych i uznawane są wszędzie za rzeczy zbytku. Przeciętny obywatel, który w roku wyprawia wielkie polowanie lub bal kosztem kilkuset rubli, cofa się przed nabyciem jakiegoś cenniejszego wydawnictwa, i wydaje rocznie na książki i pisma zaledwie kilkadziesiąt rubli najwyżej. To też przyznać trzeba, że stosunkowo znacznie więcej ciekawości do wszelkiego druku ma w sobie nasz włościanin i w ogóle t. zw. klasy nieoświecone. Pisma ludowe warszawskie mają tu niemałą liczbę chętnych czytelników, a i powiastki oraz wszelkiego rodzaju wydawnictwa popularne są zawsze chciwie czytywane. Na przeszkodzie temu tak sympatycznemu pociągowi do oświaty stoi jednakże, oprócz braku szkół ludowych polskich, jeszcze i niezamożność sfery, o której mówimy. Jedynie w królewszczyznach, dobrach niegdyś starościńskich i kościelnych, otrzymali włościanie dostateczne działy ziemi, na których wytrwałą pracą dorobili się względnej zamożności, dającej podstawę do zaspakajania wytwarzających się szybko potrzeb umysłowych. Daleko gorzej rzeczy się mają w bezporównania liczniejszych wsiach niegdyś dworskich. Kilkumorgowa osada nie daje możności wyżywienia licznej zazwyczaj rodziny i w ogóle zaspokojenia najpierwszych chociażby potrzeb, a że i stopa zarobkowa po dworach jest stale nizką, znaczna przeto część ludności zmuszona jest wyruszać co wiosna na zarobki za granicę, zkąd zwykle powraca na zimę z pieniedzmi Ta przymusowa emigracya młodzieży wiejskiej do Niemiec posiada dużo stron ujemnych, przedewszystkiem ze względu na moralność, którą w bogobojnych Niemczech zatracają zwykle nasze dziewczęta, a przytem w powracających do kraju „obieżysasach“ daje się powszechnie zauważyć pewne zdziczenie moralne, rozpanoszenie się brutalności, do której lud nasz nie jest skłonny z natury. Pomimo to uznać należy, że lud kujawski, chociaż bardzo powoli, przychodzi jednak do uświadomienia sobie naturalnych swych potrzeb narodowo-intelektualnych. Można się spodziewać, że jeśli sfery inteligentne otrząsną się z sennego oportunizmu i podadzą chętną dłoń budzącemu się ruchowi, dzielnica nasza będzie się mogła po pewnym czasie pochlubić niemałym zastępem uobywatelonego włościaństwa.

Przechodząc do spraw bieżących, winienem dzisiaj napiętnować publicznie wstrętną postać hr. Tadeusza Mączyńskiego, właściciela dóbr Wielgie pod Lipnem. Hrabia ten, którego działalność zamierzam właśnie wyświetlić, jako pochodzący z Kujaw, gdzie ojciec jego posiadał dobra, i spokrewniony z wielu tutejszemi rodzinami, na naszym gruncie popełnił pierwsze swe niecne postępki. Były rotmistrz dragonów rosyjskich, obecnie obywatel ziemski, okazuje on w tak bezczelny sposób swe tendencye moskalofilskie, że wywołał oburzenie nawet naszej ultra ugodowo usposobionej szlachty. Najlepiej zresztą wyświetlą całą sprawę podane niżej fakty. Że syna swego, małego chłopczyka, oddał do korpusu kadetów w Moskwie, można o to nie mieć do niego pretensyi, w myśl przysłowia: „niedaleko jabłko pada od jabłoni“, bo i tak nie byłoby zapewne z malca pociechy. Są jednak fakty gorsze: oto hr M. przemawia do służby w majątku swoim po rosyjsku. Prócz tego rozwija obszerną działalność w celu wyprzedaży majątków polskich w ręce rosyjskie. On to, wespół z niejakim Kryńskim, obywatelem z Nieszawskiego faktorował przed paru laty gienerałowi rosyjskiemu Gillenszmitowi przy kupnie majątku Żydowo, w pow. włocławskim, a na uczcie, wydanej z okazyi objęcia przez tegoż majątku w posiadanie, pił zdrowie nowonabywcy, jako krzewiciela kultury rosyjskiej w naszym kraju. Później przy jego współudziale sprzedano Rosyanom ogromny 300-włókowy majątek Chełmicę pod Lipnem. Na ostatku wziął na swe barki zadanie, którego pomimo swej iście moskiewskiej bezczelności musiał narazie zaniechać pod naciskiem opinji publicznej, ujawnionej w pismach poznańskich. Oto w styczniu nabywa ogromny 400 włókowy majątek Tarnawatkę w pow. tomaszowskim gubernii lubelskiej od hr. Włodz. Dzieduszyckiego. który przy kontrakcie postawił warunek, aby nowonabywca nie ustępował tego majątku Rosyanom. Warunek ten był naturalnie zawarowany jedynie słowem honoru hr. M., gdyż do aktów podany być nie mógł. Tymczasem zaraz po zawarciu umowy, o której wieść doszła aż do nas, gruchnęła zupełnie pewna wiadomość, iż hrabia M. jest tylko fikcyjnym nabywcą, podstawionym przez owego Gillenszmita, krzewiciela kultury rosyjskiej. Oburzenie było tak silne, że ujawniło się na szpaltach pism zakordonowych, skutkiem czego hr. M. sprzedał narazie majątek Tarnawatkę nie Rosyaninowi, ale wzmiankowanemu wyżej Kryńskiemu, który także jest tylko fikcyjnym właścicielem; a gdy się hałas uspokoi, i ludzie o szwindlu zapomną, Gillenszmit spokojnie obejmie w posiadanie majątek, położony w okolicy, w której mieszkają b. unici.

Przykro jest, niezmiernie przykro opisywać podobne łotrostwa. Trzeba jednak ujawnić wobec szerszego ogółu parszywą owcę, która zdradliwie drzwi wilkowi otwiera.

W. G.

OCZYSZCZANIE KS. SKARZYŃSKIEGO.

Ksiądz Skarzyński, któremu arcybiskup Popiel kazał wyjechać na probostwo w Słomczynie, popasał tam niedługo. Poprzedziła go wieść o haniebnym postępku, i przyjechawszy do Słomczyna, zastał w plebanii okna powybijane, obicia na ścianach podarte i t. d. Parafianie żadnych stosunków z nim mieć nie chcieli. Mówią, że ks. Skarzyński wyjechał do Krakowa, zkąd udać się ma do Rzymu, zapewne na pokutę.

Ale nim jeszcze odpokutował występek, zaczęło się oczyszczanie winowajcy, naprzód oględne, potem wyraźniejsze w pismach ugodowych galicyjskich i poznańskich i równocześnie w *Słowie* warszawskiem Te same pisma, które niewątpliwie miały poważne informacye, gdy ks, Skarzyńskiego oskarżały, teraz dowodzą, że oskarżenia były wynikiem nieporozumienia.

Ks. Skarzyński ma stosunki w kołach arystokratycznych i protekcyę dygnitarzy rosyjskich. To tłómaczy spóźnioną rehabilitacyę jego postępowania. Zresztą osoby dobrze poinformowane twierdzą, że rząd rosyjski, zgadzając się w obec oporu biskupów na zachowanie *status quo* w seminaryach duchownych, zażądał jednocześnie od arcybiskupa Popiela pojednawczego załatwienia sprawy ks. Skarzyńskiego Ten ostatni ukorzył się przed władzą duchowną i przyrzekł poprawę. Chcemy wierzyć, że szczerze uznał swą winę, że wstydzi się popełnionego występku i ma mocną wolę zmazania go życiem przykładnem. Ale to bynajmniej nie usprawiedliwia okłamywania, chociażby w dobrej wierze, opinii publicznej, tymbardziej nie usprawiedliwia rehabilitacyi zdrajcy dla tego właściwie, że pochodzi on z »dobrej rodziny« i ma koligacye arystokratyczne. Taka pobłażliwość daje zły przykład i przyczynić się tylko może do zdemoralizowania duchowieństwa,

NIEODWOŁANY OKÓLNIK.

»Nie zwrócono dotychczas uwagi w prasie zakordonowej — pisze korespondent warszawski *Nowej Reformy* — na znamienny wielce okólnik kuratora okręgu nauk. warszaw. z d. 17 grudnia n. s. 1896 r. Nr. 17.310, okólnik dotychczas nieodwołany, a zatem obowiązujący i zwieszony ciągle, jak miecz nad głowami polskiemi. Z okólnika tego widać, że istniejące w Królestwie Towarzystwo opieki nad zwierzętami — udało się do kuratora z żądaniem zachęty dla młodzieży do uczęszczania na odczyty, urządzane po polsku, w przedmiotach, z zadaniami Towarzystwa związanych. Co odpowiedział kurator, podówczas jeszcze Apuchtin? Wszystkim uczniom szkół średnich, niższych i początkowych, czyli wogóle wszystkim, jacy w zakładach rządowych poza uniwersytetem być mogli, zabronił uczęszczać na odczyty. Pobudki zakazu są: 1) szkoły dostatecznie uczą moralności względem zwierząt; 2) najwyższe rozkazy tylko do wykładu religii i języka polskiego w szkołach pozwalają używać mowy polskiej.

Ten »najwyższy ukaz« z r. 1885, na który Apuchtin powołał się w okólniku, zredagowany jest dwuznacznie, jakby dla uprawnienia samowoli władz szkolnych, głosi bowiem, że religia i język polski *mogą* być wykładane po polsku zamiast powiedzieć, że *powinny* być wykładane. To też za czasów Apuchtina w kilkudziesięciu szkołach ludowych wykładali religię katolicką po rosyjsku nauczyciele prawosławni!

I ten ukaz, i okólnik wyżej przytoczony nie zostały odwołane, mają więc moc obowiązującą.

CIEKAWY KWESTYONARYUSZ.

Władza szkolna rosyjska wysila się na różne sposoby szpiegowania uczniów Polaków. Dozór nauczycieli Rosyan, którzy niespodziewanie wpadaje do mieszkań, rewidują rzeczy ucznia i książki, wydają się jej niewystarczająym, Kilka lat temu dyrektor V gimnazyum warszawskiego kazał wszystkim uczniom dać odpowiedź piśmienną na pytanie: kto bywa u rodziców i wymienić z imienia i nazwiska wszystkich krewnych i znajomych. Ta procedura szpiegowska wywołała w swoim czasie protest kilku ojców rodzin niestety — Rosyan.

Teraz znowu już nietylko w V, ale we wszystkich gimnazyach w Warszawie kazano uczniom odpowiedzieć na kwestyonaryusz, ułożony przez władzę szkolną. Ten kwestyonaryusz oprócz pytań mniej lub więcej dorzecznych zawiera kilka, świadzących o polityczno-policyjnej ciekawości władzy szkolnej. Pytanie 12 brzmi: w którym roku życia zaczął się uczyć po polsku i po rosyjsku; 13 — czy i jakich przedmiotów uczył się w domu; 14 — kto go uczył; 16 — jakich przedmiotów uczy się obecnie po za gimnazyum i t. d. Chodzi tu, rzecz jasna, o wyśledzenie, czy uczniowie uczyli się, a zwłaszcza czy się uczą obecnie języka polskiego i historyi polskiej, kto ich uczy tych przedmiotów i t. d. Dziecko, które powie prawdę, narazić może siebie i innych, muszą więc rodzice lub wychowawcy zalecać mu w tym wypadku kłamstwo. Oto niewątpliwy, bezpośredni skutek kwestyonaryusza.

Apuchtin był Moskalem »grubym i niepolerownym« kazał rewidować książki, przetrząsać nietylko w szkole, ale na ulicy tornistry uczniowskie. Teraz inna *facies rerum* nastała i »europejski« p. Ligin układa kwestyonaryusze, cel jednak ma ten stan.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

REZULTAT WYBORÓW.

Jak było można łatwo przewidzieć, rezultat wyborów w zaborze pruskim wypadł dla nas niepomyślnie. Straciliśmy 3 mandaty w Poznańskiem i jeden w Prusiech Zachodnich, czyli zamiast 17 mieć będziemy tylko 13 posłów w sejmie. W okręgu mogilnicko-żnińsko-wągrowieckim od czasu zaprowadzenia wyborów do sejmu pierwszy raz dopiero upadli kandydaci polscy. Prawda, że w tym okręgu, który 2 posłów wybiera, duże szczerby porobiła komisya kolonizacyjna, pomimo to jednak mogli Polacy zwyciężyć. Przyczyną porażki było postawienie niemiłych ludowi kandydatów ugodowców i odrzucenie popularnej kandydatury nauczyciela Palińskiego, co wielu wyborców zniechęciło. Błędem było również przeniesienie znanego w tym okręgu kandydata p. Brodnickiego do okręgu grodzisko-nowotomyjsko-kościańsko-śmigielskiego, co zrobiono umyślnie żeby nie dopuścić tam kandydatury p. Chłapowskiego. Pan Chrzanowski w okręgu obornicko-poznańskim otrzymał zrazu tyleż głosów, co kandydat niemiecki, i przepadł w drugiem głosowaniu jednym głosem wskutek opieszałości wyborców polskich i lichej agitacyi wolnomyślnych, z którymi w tym okręgu zawarto kompromis.

Te trzy okręgi możnaby w przyszłości odzyskać, gdyby agitacya przedwyborcza była gorliwszą i lepiej zorganizowaną, przewaga bowiem głosów niemieckich jest tam niewielką. To samo powiedzieć można o okręgach brodnickim i tczewsko-kościersko starogardzkim w Prusiech Zachodnich.

Niemcy, nie wyłączając katolików, w wielu okręgach występowali solidarnie przeciw kandydatom polskim. Katolicy w okręgu chojnicko-człuchowsko tucholskim zdradzili wyborców polskich, z którymi kompromis zawarli. Wolnomyślni ze stronnictwa Richtera postępowali uczciwiej, ale okazało się, że ich organizacya jest bardzo słabą.

Badając szczegółowo wyniki wyborców w różnych okręgach, zauważyć można, że gdyby działał komitet centralny na cały zabór pruski, dałoby się za pomocą kompromisów przeprowadzić w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich nie 13, ale 17—18, a może nawet 20 posłów polskich.

Na Śląsku wybrano 2 Polaków pp. Szmulę i Strzodę, 3 innych posłów, należących, jak i wymienieni do centrum, nosi również nazwiska polskie, ale ci się do polskości nie przyznają.

W ogóle skład sejmu pruskiego nie wiele się zmienił, stronnictwa rządowe mają większość, chociaż straciły ogółem 20 mandatów (konserwatyści 2, wolno-konserwatyści 8 i narodowo-liberalni 10), centrum zyskało 5 mandatów, wolnomyślni ze stronnictwa Richtera 11, ze stronnictwa Rickerta 6 i 1 Duńczycy.

O znaczeniu organizacyi wyborczej świadczy najlepiej zwycięztwo w okręgu gnieznieńsko-witkowskim, który Niemcy z góry uważali za zdobyty, ponieważ w r. 1893 kandydat polski przeszedł jednym głosem. Obecnie p. Grabski miał tam 5 głosów więcej niż kandydat niemiecki, chociaż wskutek kolonizacyi zwiększyła się liczba wyborców Niemców, i chociaż katoliccy Niemcy za kandydatem rządowym głosowali. W okręgu obornicko-poznańskim p. Chrzanowski i wolnomyślny Jaffe upadli dla tego, że organizacya była słabą i kilku wyborców nie przybyło.

W Poznańskiem wybrano pp. Cegielskiego, Brodnickiego, Szumana, Głębockiego, ks. Stychla, Jerzykiewicza, Mizerskiego, Mottego, ks. Jażdżewskiego i Grabskiego; w Prusiech Zachodnich — Czarlińskiego, ks. Neubauera i prof. Schroedera.

SKUTKI NIEDBALSTWA.

Przed wyborami, gdy opinia publiczna dosyć wyraźnie oświadczała się przeciw kandydaturom głównych kierowników zbankrutowanej polityki ugodowej, przychylne im dzienniki dowodziły, że p. p. Cegielski, Dziembowski i t. p. są »wytrawnymi parlamentaryuszami« i że oni właśnie przyczynili się do odrzucenia przez parlament lub zmodyfikowania niektórych ustaw, niekorzystnych dla ludności polskiej.

Chwalono na różne sposoby bystrość umysłu i zręczność parlamentarną tych panów zwłaszcza podczas rozpraw nad nowym kodeksem cywilnym. Tymczasem właśnie w tym nowym kodeksie uchwalono paragraf, ograniczający prawa ludności polskiej, uchwalono bez protestu, ponieważ obrońcy ludu nie dopatrzyli tej sprawy i nie postarali się o właściwe jej załatwienie, co ze względu na skład parlamentu było zupełnie możliwem.

Z dniem pierwszego stycznia 1900 r. równocześnie z nowem prawem cywilnem, wchodzi w życie rozciągające się na całe Niemcy prawo o czynościach dobrej woli. Przez czynność dobrej woli rozumie się dobrowolne układy, a więc kontrakty kupna i sprzedaży, cesye, kontrakty dzierżawne itp. Sądy okręgowe obowiązane są także przyjmować tego rodzaju czynności, lecz wyrobił się zwyczaj, że przyjmowaniem czynności dobrej woli zajmują się prawie wyłącznie notaryusze. Nowe prawo z dnia 17 maja 1898 r. ważną zawiera zmianę, co do języka, w jakim czynność notaryalna ma być spisywaną.

Podług obowiązujących przepisów skoro chociaż jedna strona nie umie po niemiecku, notaryusz winien spisać akt w dwóch językach i oba protokóły strony podpisują. Obecnie nowy kodeks usuwa przepisy pruskie o języku czynności notaryalnych i nakazuje spisywanie aktów notaryalnych wyłącznie po niemiecku. Paragraf 179 nowego kodeksu mówi dalej:

»Jeżeli stawający oświadczy, że po niemiecku nie umie, należy przywołać zaprzysiężonego tłómacza. Tłomacza nie potrzeba, jeżeli sędzia lub notaryusz znają język stawającego; zaprzysiężenia tłomacza nie potrzeba, jeżeli interesowany zaprzysiężenia się zrzeka.

Protokół musi być nie umiejącemu po niemiecku w obcym języku ustnie przetłomaczony (*vorgetragen*) i zawierać wzmiankę, że to się stało.

Protokół musi zawierać: że stawający po niemiecku nie umie. Tłomacz musi protokół podpisać. Czynność nie jest nieważną, jeżeli mimo przepisu, zawartego w ustępie pierwszym, tłomacza się nie przywoła.

»Z tego wynika — pisze *Orędownik* — że od 1 stycznia r. 1900 notaryusze nie będą mogli przyjmować czynności w polskim języku, tylko będzie się w biurach notaryalnych tak działo, jak na sądzie: z niemieckiego tekstu referuje się ustnie stawającemu to, co czynność zawiera. Co gorzej! Podług ostatniego ustępu cytowanego wyżej paragrafu notaryusz w ogóle tłomacza przywołać nie potrzebuje i choćby nie umiał notaryusz po polsku, czynność taka będzie ważną W praktyce wyrobi się u Niemców notaryuszów zwyczaj, że posługiwać się będą pierwszym lepszym człowiekiem z ulicy zawołanym, lub chłopcem biurowym, lub stróżem domu, przez te lub podobne osobistości niby wybadają wolę stron i czynność tylko po niemiecku spiszą. — Taki stan rzeczy narazi naszą wiejską ludność, w interesach prawnych nie łatwo się oryentującą, na mnóstwo strat, nieporozumień i procesów«.

Dotychczas zawsze tylko sejm pruski uchwalał prawa, ograniczające używanie języka polskiego, pierwszy raz dopiero uchwalił coś podobnego parlament. Nie ulega wątpliwości, że wina spada na posłów polskich, którzy widocznie paragrafu 179 nie zrozumieli, albo nie zwrócili na niego uwagi. Gdyby bowiem przeciw brzmieniu tego paragrafu zaprotestowali, łatwo by mogli uzyskać poparcie socyalistów, wolnomyślnych i centrum, te zaś stronnictwa opozycyjne mają w parlamencie większość.

»Lecz nie ma się czemu unosić gniewem — ironizuje *Orędownik*. Przecież tu nie chodziło o żadną ważną kwestyę, jak podwyższenie pensyi kanclerzowi, (za czem posłowie polscy głosowali) tylko o błahą rzecz... o język czynności notaryalnych« !

PRYWATA SZLACHECKA.

Wybory ostatnie do sejmu pruskiego wykazały dowodnie konieczność wzmocnienia organizacyi politycznej i powołania do czynnego w niej udziału przedstawicieli mieszczaństwa i ludu wiejskiego. Zwłaszcza w Prusiech Zachodnich konieczność ta ujawniła się wyraźnie, są tam bowiem całe powiaty, w których z powodu braku szlachty i wogóle inteligencyi polskiej i skrępowania przez władzę kościelną swobody działania duchowieństwa — organizacya wyborcza istnieje tylko na papierze.

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie zasługi *Gazety grudziądzkiej* i wydawcy jej p. Kulerskiego w sprawie budzenia świadomości narodowej ludu i organizowania go do samodzielnej działalności politycznej. Ruch ludowy w Prusiech Zachodnich jest bardziej umiarkowany niż w Poznańskiem, a p. Kulerski niejednokrotnie w imię solidarności narodowej ustępował nawet tam, gdzie powinien był stać twardo i nie zgadzać się się na szkodliwe dla sprawy publicznej kompromisy. Ta taktyka pojednawcza nie uchroniła go jednak od starcia z bankrutującą politycznie w Prusiech Zachodnich kliką szlachecką, która chociaż nie może faktycznie korzystać z przywileju kierowania sprawami publicznemi, chce go jednak wyłącznie dla siebie zachować.

Dowodem bankructwa polityki szlachecko-ugodowej było ustąpienie p. Parczewskiego ze stanowiska przewodniczącego w centralnym komitecie wyborczym na Prusy Zachodnie. Zaznaczywszy ten fakt i złożywszy hołd zasługom dawnym p. Parczewskiego, *Gazeta grudziądzka* napisała:

»Jak wiadomo uważał i uważa cały świat p. Parczewskiego za gorliwego przedstawiciela, za filar polityki ugodowej, której zwolennicy wołali: »Nie drażnić rządu, nie drażnić«, co znaczyło, pozostawić lud w uśpieniu i niebudzić go do współudziału w życiu politycznem«.

„Ustąpienie p. Parczewskiego ze stanowiska przewodniczącego li tylko dla tego wzbudza w nas zadowolenie, ponieważ widzimy w niem dowód zupełnego bankructwa polityki ugodowej. Tak zresztą nie chcemy i nie możemy p. E. Parczewskiemu, jako posiwiałemu w pracy publicznej obywatelowi, odmówić wielkich zasług«.

Jednocześnie *Gazeta grudziądzka* zaznaczyła, że p. Parczewski dla tego prawdopodobnie ustąpił, że przy wyborach do komitetu otrzymał tylko 16 głosów, podczas gdy p. Czerliński miał 27. Otóż z powodu tego artykułu p. Jaworski wychowaniec polityczny p. Parczewskiego, który go na posła wypromował, zorganizował kampanię przeciw *Gazecie grudziądzkiej* i zbiera podpisy na dokumencie, potępiającym jej postępowanie. Taka kampania może mieć tylko na celu zabicie niemiłego klice szlacheckiej pisma polskiego lub przynajmniej zaszkodzenie mu pod względem moralnym i materyalnym. Do agitacyi politycznej przed wyborami panowie ci nie mają sił, ani chęci, ale do popierania prywaty, do bronienia swego przywileju zawsze siły i chęci znajdują.

Okoliczność, że p. Parczewski był jednocześnie kandydatem na posła w powiecie świeckim, nie usprawiedliwia bynajmniej potępienia *Gazety grudziądzkiej*, która o kandydacie poselskim nie mówiła wcale, tylko o przewodniczącym komitetu wyborczego. Zarzut zaś »niedyskrecyi« z powodu umieszczenia rezultatu głosowania jest zgoła niesłuszny, bo pisma poznańskie podają np. zawsze ile głosów otrzymali członkowie komitetu centralnego. Na ostatnim zjeździe delegatów zachodnio-pruskich oświadczono wyraźnie, że nie można zabraniać ogłaszania rezultatu głosowania przy wyborach do komitetu centralnego.

Gdyby nawet zresztą p. Kulerski popełnił niewłaściwość, to taki sposób zwalczania go, jaka wybrała klika szlachecka, jest czynnem nieobywatelskim, i dowodem niedorzecznej buty którą należałoby surowo skarcić. Bankruci polityczni, którzy nie umieli obronić ani ziemi polskiej, ani godności narodowej, powinni być skromniejsi, a jeżeli tego nie rozumieją, to trzeba ich nauczyć moresu. W Poznańskiem, gdzie ruch ludowy występował ostro, już niektórzy butę swoją poskromili, i w Prusiech Zachodnich więc nie zaszkodziłoby raz wreszcie dać należytą odprawę tym panoszącym się niedobitkom szlacheckim.

BANK ZIEMSKI.

Sprawozdanie z działalności Banku ziemskiego zaznacza rezultaty bardzo pomyślne. W ciągu 10 lat istnienia Bank rozsprzedał ogółem 16.137 hektarów (w ostatnim roku 1500) i otworzył 1400 osad polskich. Wartość tych osad (właściwie cena kupna gruntów) wynosi 10568128 marek. Wpłaty nabywców przedstawiają 36% taksy (3,716,947 mar.). Dodać zaś trzeba, że nabywcy własnym kosztem powznosili budynki i zakupili inwentarz żywy i martwy.

Te rezultaty Bank ziemski osiągnął mając zaledwie 2 miliony marek własnego kapitału i 792.192 mar. kapitałów obcych na lokacie procentowej. Fundusz rezerwowy wynosi już obecnie 94.107 marek, akcyonaryuszom wypłacono 4% dywidendy. Cyfry powyższe wskazują, że lokacya kapitałów w akcyach Banku ziemskiego jest nietylko pewną ale i korzystną i można się spodziewać, że trzecia emisya w sumie miliona marek, na którą obecnie zbiera się podpisy, rychło zostanie pokrytą.

Słusznie powiada *Goniec wielkopolski*, że jeżeli za pomocą 1-go a później 2-ch milionów marek, Bank zdołał osiągnąć połowę rezultatów komisyi kolonizacyjnej, operującej stu, a później dwustu mil. marek, to można na pewno przyjąć, że 3-cim i 4 tym milionem będzie można czynność komisyi do reszty zrównoważyć.

Pismo poznańskie przypomina obowiązek poparcia działalności Banku ziemskiego »zwłaszcza rodakom w Królestwie«, tym przedewszystkiem, którzy lokują kapitały w bankach angielskich na $1^1/_2{}^0/_0$. Wątpimy, czy ci wielcy panowie kapitałami swymi Bank wesprą, ale w Królestwie i wogóle w zaborze rosyjskim teraz, gdy prasa miejscowa swobodniej pisać może o sprawach poznańskich, łatwiej znaleźć będzie można nabywców akcyi. W Warszawie dużo się mówi i pięknie o obronie kresów zachodnich, ale czas już chyba »uderzyć w strunę drugą — w czynów stal«.

Z GALICYI.

ROZŁAM WŚRÓD STOJAŁOWCZYKÓW.

Wcześniej, niż przewidywano, rozpadł się klub chrześcijańsko-ludowy ks. Stojałowskiego. W świeżo wydanym po trzymiesięcznej przerwie numerze *Wieńca* ks. Stojałowski zaczepił p. Danielaka i ubocznie ks. Szpondra i zapowiedział, że »rada naczelna« stronnictwa, która ma się zebrać 20 b. m. w Cieszynie sprawę pomiędzy wodzem a zbuntowanymi oficerami rozsądzi. Nie czekając na wyrok rady, pp. Danielak, Zabuda i ks. Szponder jawnie zerwali z ks. Stojałowskim, oświadczając w *Głosie narodu*, że »kierunek polityki parlamentarnej w zakresie narodowym i społecznym, nadany klubowi i stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu przez ks. Stojałowskiego, rokowania z rządem bez naszej wiedzy i woli, zajęcie wrogiego stanowiska wobec przedstawicieli parlamentarnych bratniego narodu czeskiego, niezdecydowane ciągle stanowisko przywódcy klubu w kwestyi żydowskiej i w różnych innych narodowych kwestyach, — nie odpowiada, według naszego przekonania, zasadom programu chrześcijańsko-socyalnego i celom polskiego ruchu ludowego«.

»Gdy zaś kierownictwo ks. Stojałowskiego uniemożliwia jednolite w tym duchu działanie i pracę w parlamencie, przeto z tych powodów uważamy za konieczne uchylić się z pod kierownictwa ks. Stojałowskiego, w tem przekonaniu, że tylko w ten sposób osiągnąć zdołamy podstawę do dalszej pożytecznej. skutecznej i wiernej pracy dla dobra ludu«.

Niestety, szczerość tego oświadczenia jest trochę podejrzaną. P. Danielak i towarzysze jego wtedy dopiero dostrzegli, że kierunek, jaki nadał polityce stronnictwa ks. Stojałowski, jest fałszywy, kiedy ich mistrz skompromitował się swemi wystąpieniami w parlamencie i kiedy się okazało, że zaczynają go opuszczać najgorliwsi wielbiciele. Jednocześnie z powyższem oświadczeniem dwaj włościanie, którzy byli głównymi agitatorami ks. Stojałowskiego pomiędzy ludem, F. Szałaciak i Jan Piaseczny wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Obaj wszakże, podobnie jak trzej wymienieni posłowie, zrywają z ks. Stojałowskim z powodu ostatnich jego wystąpień w Radzie państwa. Wprawdzie p. Piaseczny dodaje, że »jako wierny syn ludu i szczery Polak nie może się zgodzić z taktyką i obecnemi zasadami« ks. Stojałowskiego, nie dotyczy to jednak propagandy na rzecz Rosyi i caryzmu, które już oddawna ks. Stojałowski prowadził.

I p. Danielak z towarzyszami nie widzieli w tej propagandzie zboczenia od kierunku właściwego polityki chrze-

ścijańsko-ludowej. P. Lewicki, który z tego powodu z ks. Stojałowskim zerwał, okazał się lepszym patryotą, czy też zręczniejszym politykiem. Gdyby byli zerwali z ks. Stojałowskim wówczas, gdy oskarzono go o zdradę sprawy narodowej, zrehabilitowaliby się zupełnie w opinii publicznej i w szczerość ich pobudek łatwiej by uwierzono. Obecnie zaś jest widocznem, że jak szczury opuszczają okręt, który tonie, tak oni wyrzekają się przewódzcy, który zaczyna tracić popularność i skompromitował się w parlamencie, gdzie się przekonano, że jest lichym mówcą i lichym działaczem politycznym. Bądź co bądź jednak ks. Stojałowski pozostanie w pewnym zakresie działalności publicznej, chociażby tylko agitacyjnej i dziennikarskiej, siłą wybitną, tymczasem secesyoniści, z wyjątkiem może ks. Szpondra, niczego nie reprezentują i są po prostu zerami, bez tej cyfry polipolitycznej, która je poprzedzała, nie mającemi żadnej wartości.

OBJAW ZWYRODNIENIA.

Istnieje we Lwowie stowarzyszenie młodzieży akadedemickiej pod nazwą *corps Leopolia*, naśladujące obyczaje *burschenschaftów* niemieckich, złożone w znacznej części z Polaków zniemczonych, przeważnie synów lojalnych urzędników austryackich, z Niemców odpolszczających się, oraz z kilku Rusinów i Żydów. Członkowie tej korporcyi pozują na arystokratycznych paniczów, chociaż są tylko pospolitymi nicponiami, dopuszczającymi się w szynkowniach różnych wybryków, za które niejednokrotnie dotkliwie ich karcono. Popisują się oni w publicznych miejscach językiem niemieckim, zakazują sobie w statutach obcowania z rzemieślnikami i ludźmi »niższej kondycyi«, drwią otwarcie z patryotyzmu polskiego i walczą z ogółem młodzieży, przeważnie za pomocą skarg, podawanych do władz uniwersyteckich i policyjnych. W chwili właśnie, gdy wystąpienie Wolfa w Radzie państwa wywołało w kraju oburzenie powszechne, *Leopolia* wysłała na komers burszów niemieckich w Czerniowcach swego przedstawiciela, chrzcącego się dobrowolnie błazeńskiem mianem Heliosa de Rakowicz Kobylańskiego, który na zebraniu niemieckiem drwił z patryotyzmu młodzieży polskiej a lud polski nazwał motłochem.

To przepełniło miarę. Przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń studentów uniwersytetu i politechniki, Polacy i Rusini z wyjątkiem moskalofilów, uchwalili, żeby członków *Leopolii* uznać za »niehonorowych« i wyrzec się wszelkich z nimi stosunków. Skonfundowani »bursze« spostrzegli, że przebrali miarę i wykluczyli ze swego grona Kobylańskiego za przekroczenie danych mu instrukcyi.

Prasa, która o tym objawie zwyrodnienia moralnego, jakim jest istnienie *Leopolii*, przeważnie milczała, teraz zgodnie go potępiła. Zadając sobie jednak pytanie, co jest przyczyną tego rodzaju objawów, dojść musimy do przekonania, że szukać jej należy w karygodnej pobłażliwości prasy i opinii publicznej dla niemczyzny, wdzierającej się we wszystkie sfery naszych stosunków. Niemal każdy Galicyanin nietylko z Niemcem, ale i z Żydem z zasady mówi po niemiecku, a wielu z przyjemnością w rozmowie pomiędzy sobą używa języka niemieckiego. Łatwo zauważyć to w kawiarniach, gdzie, nawiasem mówiąc, mnóstwo widzimy, często nie czytywanych wcale, pism niemieckich, daleko więcej niż pism polskich. Mówią, że to jest koniecznem ze względów na oficerów, którzy jednak stanowią nieznaczny procent gości. W Warszawie oficerów i urzędników Rosyan jest s t o s u n k o w o trzy razy więcej niż Niemców we Lwowie, a jednak w kawiarniach i cukierniach trzymają najwyżej po 2 lub 3 gazety rosyjskie. Używanie języka niemieckiego w Galicyi uchodzi za pewien rodzaj szyku, nawet wysocy dygnitarze, nietylko urzędowi, ale i autonomiczni chętnie przeplatają frazesami niemieckimi rozmowę. Uczeni profesorowie, np. p. Smolka mówię z uznaniem »o wielkiej sumie inteligencyi«, o potędze kulturalnej — *risum teneatis* — Niemców austryackich. W sferach mieszczańskich często słyszeć można utyskiwanie, że w szkołach za mało uczą języka niemieckiego, a zdanie to podzielają lub przynajmniej podzielali kiedyś — prezydent miasta Lwowa i książę Adam Sapieha.

Młodzi członkowie *Leopolii* są tylko konsekwentniejszymi od swych zniemczonych duchowo ojców, są karykaturą wstrętną, ale wiernie odtwarzarzejącą główne rysy istniejących stosunków.

Z KRESÓW.

WYBORY NA MAZOWSZU.

W okręgach mazurskich wybrani zostali do sejmu pruskiego dotychczasowi posłowie konserwatyści. *Gazeta ludowa* stwierdza, że »prawdziwi Mazurzy« nie brali wcale udziału w wyborach i dla tego wybrani »nie są posłami Mazurów lecz tylko konserwatywnych Niemców, którzy między nami mieszkają«.

To oświadczenie składa *Gazeta* »nie tylko dla braci Mazurów, ale dla wszystkich naszych rodaków«. »My się tych posłów wypieramy — pisze dalej — ale niech nikt nie myśli, że w takim razie pozostaniemy bez opieki. We wszystkich wypadkach, kiedy będziemy chcieli wyjawić swoje krzywdy i upominać się o swoje nieprzedawnione prawa, będziemy się udawać do tych posłów w sejmie berlińskim, którzy są n a s z y m i r o d a k a m i, to znaczy, którzy mają ten sam język ojczysty, co my i którzy wiedzą, gdzie nas co boli, a to dla tego, że nasze boleści są też ich boleściami. — To są nasi posłowie«.

Jeżeli to oświadczenie jest wynikiem poważnego postanowienia, to byłoby ono znamiennym punktem zwrotnym w ruchu narodowym mazurskim, pierwszem jawnym przyznaniem się do solidarności narodowej. Bodajby tylko, że posłowie polscy w sejmie i parlamencie umieli z faktu tego skorzystać.

DWIE INTERPELACYE.

Posłowie, należący do stronnictwa ludowego, wnieśli w Radzie państwa dwie interpelacye do ministrów sprawiedliwości i oświaty. Powinni byli to zrobić posłowie śląscy, ale zarówno ks. Świeży, jak i wybrany przez polską ludność robotniczą socyalista Cingr, zgodnie chociaż z różnych pobudek, w sprawie równouprawnienia językowego na Śląsku zachowują milczenie.

Pierwsza interpelacya dotyczy rozmyślnego doręczania Polakom wezwań sądowych w języku niemieckim. Redaktor *Głosu ludu śląskiego* p. Friedel wezwania takiego nie przyjął i wniósł zażalenie, na które otrzymał odpowiedź, że doręczono mu wezwanie napisane po niemiecku »przez omyłkę«.

Mimo to sąd powiatowy we Frysztacie ignoruje powyższe zarządzenie sądu krajowego wyższego i przesyła p. F. Friedlowi nadal niemieckie wezwania, które w razie nieprzyjęcia każe mu przymusowo doręczać. W roku bieżącym już go to kilkakrotnie spotkało. Dnia 21 października znowu mu niemieckie wezwanie przysłano, a gdy takowego nie przyjął, przysłał mu sąd jeszcze tego samego dnia również niemieckie wezwanie »z zagrożeniem sprowadzenia przez żandarmeryę«, które mu przymusowo doręczono. Oryginał tego dokumentu znajduje się w rękach interpelantów.

Druga interpelacya zaznacza, że w Cieszyńskiem nie ma ani jednej szkoły publicznej z językiem wykładowym polskim.

»Celem zapobieżenia temu pedagogicznemu anachronizmowi, podtrzymywanemu tylko sztucznie w mylnie zrozumianym interesie państwa przez c. k. zarząd szkolny, założył ogół narodu polskiego w drodze składek prywatnych gimnazyum polskie w Cieszynie. Takowe obecnie rozpoczęło czwarty rok swego istnienia i cieszy się nader licznym udziałem młodzieży, (liczba uczniów już obecnie setki wynosi), które to względy niezbicie dowodzą jego racyi bytu. Lecz chyba trudno od ludności polskiej, a zwłaszcza jej odłamu na Śląsku, wymagać, by w drodze podatków przyczyniła się do regularnego budżetu ministerstwa oświaty, tudzież śląskiego budżetu szkolnego, a prócz tego szkoły z polskim językiem wykładowym, jedynie jej potrzebom odpowiadające, utrzymywała z prywatnych funduszów.

»Z uwagi, iż taki stan rzeczy sprzeczny jest z zagwarantowanem ustawami zasadniczemi równouprawnieniem wszystkich szczepów i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, w polskiej zaś ludności Śląska wywołuje uczucie upośledzenia wobec innych szczepów«, interpelanci wzywają rząd, żeby z początkiem 2-go półrocza szkolnego upaństwowił gimnazyum polskie w Cieszynie.

Zaznaczamy te dwie interpelacye, jako objaw znamienny, jako zapowiedź, że posłowie stronnictwa ludowego w Radzie państwa, nie poprzestaną nadal na wnoszeniu skarg na nadużycia władz galicyjskich, ale w miarę sił swoich zamierzają wejść na szersze tory polityki narodowej.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

PROJEKT POLAKÓW AMERYKAŃSKICH.

Wskutek odezwy dr. K. Lewakowskiego Polacy amerykańscy powzięli myśl wywarcia nacisku na rząd Stanów Zjednoczonych, ażeby jego delegaci na konferencyi pokojowej poruszyli sprawę polską. Pierwotnie chciano poprzestać na wysłaniu protestu. »My jednak — pisze *Zgoda* obywatele amerykańscy, mamy drogę jeszcze inną, prócz drogi protestów, potrzebnej i jedynej nawet tam, gdzie nie wolno zamanifestować uczuć polskich inaczej. Tą drogą, słuszną i dostępną dla obywateli amerykańskich, a jednocześnie Polaków, jest podjęcie starań, aby przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na kongresie pokojowym podnieśli sprawę Polski«.

Inicyatywę do akcyi, mającej na celu skłonić rząd Stanów Zjednoczonych do poruszenia sprawy polskiej, dała *Swoboda*, wychodząca w Detroit.

»O to — powiada *Zgoda* aby przedstawiciele St. Zjed. nie śmieli odezwać się w naszej obronie tam, gdzie będzie chodziło o pokój powszechny — nie ma najmniejszej obawy, jeżeli tylko obywatele amerykańscy od nich tego zażądają«.

Ale czy zażądają? Wprawdzie Stany Zjednoczone mieszały się już do sprawy kubańskiej i armeńskiej i jeżeli istotnie idą w polityce azyatyckiej rękę w rękę z Anglią, — to chciałyby przynajmniej dokuczyć Rosyi, ale program konferencyi ma być z góry określony. Chociażby jednak delegaci Stanów Zjednoczonych sprawy polskiej nie podnieśli myśl wywołania agitacyi za tą sprawą mieć może skutek doniosły.

KOLONIZACYA NIEMIECKA W BRAZYLII.

Niemcy, zamieszkujący w stanie Santa Catharina wysłali petycyę do cesarza Wilhelma II, prosząc go o popieranie kolonizacyi niemieckiej w południowej Brazylii. Do niedawna rząd niemiecki był tej kolonizacyi przeciwny i dopiero w r. z. z inicyatywy cesarza zniesiono różne jej ograniczenia. Natychmiast związało się w Hamburgu specyalne towarzystwo akcyjne *(Hanseatische Colonizationsgesellschaft in Hamburg)*, które postanowiło sobie zakupić w stanie Sta Catharina całe terytoryum między dwiema największemi osadami Blumenau i Dona Francisca, i w ten sposób utworzyć wspaniałą kolonię czysto niemiecką, wielkości księstwa Oldenburskiego (około 6500 kilometrów kw. czyli 115 mil kw.). Towarzystwo hanzentyckie wzniosło jeszcze w roku ubiegłym podanie do rządu o koncesyę, gdy zaś podanie to skutkiem nawału pracy w niemieckim urzędzie kolonialnym dotąd załatwionem nie zostało, wrócili się Niemcy brazylijscy z petycyą wprost do cesarza, w nadziei iż potężne słowo jego najsnadniej usunąć może wszystkie przeszkody, które powstrzymywały robotę hamburskich hanzeatów.

W petycyi swojej zapewniają Niemcy brazylijscy cesarza, iż południowa Brazylia obejmuje terytorya dla kolonizacyi rolniczej i innej niezmiernie ponęte; obszary tak cenne iż równych im pod względem wartości nie ma już na kuli ziemskiej. Powołują się oni na zdania w tej względem wygłoszone przez największych znawców tego przedmiotu, a mianowicie na Dra Kräuel'a posła niemieckiego w Rio Janeiro, na admirała niemieckiego Valois, tudzież na dyrektora Północnego Lloyda Dra Wieganda. Liczbę Niemców i *po niemiecku mówiących*, osiadłych obecnie w stanie Sta Catharina oceniają na 70.000. W końcu, błagają o pospiech, wyrażając obawę, ażeby Niemców nie ubiegli *Polacy* lub Włosi.

Donosząc o tem, *Gazeta handlowo-geograficzna* zaznacza, że w południowej Brazylii jest dosyć miejsca dla Niemców i dla Polaków i podaje projekt, żeby koloniści nasi, których w stanie Santa Catharina mieszka kilkanaście tysięcy, ustąpili dobrowolnie Niemcom i przesiedlili się do Parany.

Ta rada jest znamiennym objawem małoduszności, która paralizuje nasze życie narodowe i najbardziej przeszkadza rozwojowi kolonizacyi polskiej. Polityka, jak słusznie powiedział Bismarck, w gruncie rzeczy jest zawsze zdobywaniem nowych terytoryów lub odzyskiwaniem dawniej utraconych. Naród który poprzestaje na polityce obronnej upada, chociaż sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

Jeżeli kolonizacya polska w południowej Brazylii ma się rozwinąć, to nie może ograniczać się Paraną, która zajmuje obszar 4.000 mil kwadr. i leży pomiędzy dosyć zaludnioną prowincyą San Paolo i dwoma stanami (Santa Catharina i Rio Grande), gdzie istnieje już liczne osadnictwo niemieckie. Skoro te dwie prowincye zostaną niemieckiemi, kolonizacya polska w Paranie nie będzie miała żadnej przyszłości. Społeczeństwa zresztą nie można rozgrzać projektem kolonizowania małego kraiku, przejmie się ono wtedy tylko ideą kolonizacyjną, kiedy ukaże się mu szerokie horyzonty. Jeżeli nie mamy sił do zajęcia całego obszaru Brazylii południowej, to lepiej dajmy pokój rozprawianiu o kolonizacyi polskiej w Paranie i zamiast popierać, powstrzymujmy raczej ruch emigracyjny do tego kraju.

Czy zresztą projekty kolonizacyjne niemieckie są dla nas istotnie tak groźne, jak *Gazeta handlowo-geograficzna* przedstawia? Ten lud polski, który skutecznie opiera się niemczyźnie nietylko w ziemi ojczystej, ale np. w Westfalii i Saksonii, chociaż jest skrępowany prawami wyjątkowemi, miałbyż uledz Niemcom w kraju wolnym? Projekty kolonizacyjne niemieckie powinny nas raczej zachęcić do energicznego poparcia kolonizacyi polskiej. Należałoby właśnie skorzystać z petycyi niemieckiej i za pomocą memoryałów

i artykułów w miejscowej prasie wykazać rządowi brazylijskiemu i opinii publicznej niezpieczeństwo kolonizacyi niemieckiej, oraz udowodnić, że najskuteczniej można by jej było przeciwdziałać, popierając kolonizacyę polską.

»Swoi w kraju« nie zrozumieją, nie mogą zrozumieć planów kolonizacyjnych, zamykających się dobrowolnie w kurniku parańskim, nie mogą zapalić się do myśli tworzenia »Nowej Polski« na obszarze 4.000 mil kw. kiedy »stara« zajmuje obszar cztery razy większy.

MAZURZY W WESTFALII.

W Westfalii przebywa 10 do 12.000 protestantów polskich, przeważnie Mazurów wschodnio-pruskich. Władza duchowna ewengelicka jest dla nich względniejszą, niż także władza katolicka dla swych współwyznawców polskich, mają bowiem protestanci kilku pastorów, umiejących po polsku. Obecnie zwiedzał kolonie mazurskie w Westfalii radzca konsystorza w Królewcu, pastor Pełka i doszedł do przekonania, że utrzymywanie pastorów, znających język polski, okaże się wkrótce zbytecznem. Zdaniem p. Pełki tylko starsze pokolenie Mazurów zachowuje język ojczysty, dzieci zaś, wychowane na obczyźnie, bardzo słabo mówią po polsku i chętnie posługują się językiem niemieckim.

Mazurzy na obczyźnie nie mają tego silnego czynnika, podtrzymującego narodowość, jakim są towarzystwa. Do istniejących towarzystw polskich nie chcą należyć, ze względu na ich charakter katolicki, o zakładaniu zaś polskich towarzystw ewangelickich nikt, zdaje się, nie myśli, chociaż przed rokiem *Gazeta ludowa* pisała, że w Westfalii są jakieś towarzystwa mazurskie, ale bliższych wiadomości o nich nie podoła.

PRZEGLĄD PRASY.

= Z powodu ostatnich aresztowań w Warszawie korespondent *Nowej Reformy* wystąpił z dziwną co najmniej pretensyą do redakcyi naszego pisma.

Zaznaczywszy, że władze rosyjskie schwytały większe(?) przesyłki *Przeglądu wszechpolskiego* i *Polaka*, p. Narrans dalej tak pisze:

> W samem wprowadzaniu takich zakazanych druków okazując chwalebne umiłowanie celu i odwagę, trzymano się przecież metody grzesznie lekkomyślnej. Okoliczności, w jakich Rosyanie zaskoczyli p. Grzegorzewskiego w Płocku, a p. Sochaczewskiego w drodze z Pułtuska do Płocka, same już wystarczają do scharakteryzowania tej nieostrożnej, nierozważnej roboty, której odkrycie, prawie nieuchronne, pociągnąć musiało za sobę ofiary, słusznie żal wzbudzające.

Niewątpliwie »przy większej przezorności i wytrawności, można było straty tej uniknąć», ale pytamy, co ta słuszna uwaga ma wspólnego z następującą apostrofą:

> Chwila obecna nie jest odpowiednią na wzajemne wymówki i oskarżenia, ale też jest zbyt poważną, aby umysł, rozglądający się krytycznie po obszarze życia, nie miał z niej skorzystać dla powiedzenia prawdy, komu należy. Jeżeli *Przegląd Wszechpolski* chce nadal przez wprowadzanie do kraju wydawnictw politycznych przyczynić się do zasilania czytelnictwa politycznego, powinien poważniej i dokładniej spełniać dobrowolnie podejmowane zadania, w przeciwnym razie cała ta jego obywatelskim duchem natchniona działalność tyle szkód przynosić będzie, że wreszcie dodatnią swoją wartość utraci.

Widocznie p. korespondent nie ma pojęcia o mechanizmie sprowadzania druków nielegalnych. Wydawnictwo *Przeglądu wszechpolskiego* lub *Polaka* transportowaniem za kordon tych druków nie zajmuje się wcale i żadnego wpływu na wykonywanie tej czynności nie ma. Zresztą z powodu schwytania transportu z *Przeglądem wszechpolskim* i *Polakiem* aresztowano właściwie tylko pp. Sokołowskiego i Grzegorzewskiego. Dalsze aresztowania nie były bynajmniej następstwem bezpośredniem uwięzienia tych osób. Studentów i inne osoby aresztowano w sprawie »towarzystwa oświaty ludowej«, o którem żandarmi oddawna wiedzieli. Ta sprawa nie stoi w żadnym związku ze sprowadzaniem druków nielegalnych, chociaż żandarmi zechcą ją może z tym faktem połączyć.

Podobno, jak donoszą inne pisma, przy p. Grzegorzewskim znaleziono notatki z nazwiskami kilku osób, które następnie aresztowano. Jeżeli tak było, jest to lekkomyślność karygodna, nie podobna jednak ludziom ze Lwowa lub z Krakowa, a nawet z Warszawy zaglądać do cudzej kieszeni w Płocku.

Nie należy zresztą tych aresztowań brać zbyt tragicznie. Mamy prawo to powiedzieć, bośmy sami i niejeden raz tę powinność obywatelską odbyli. Sentymentalizm polityczny korespondenta *Nowej Reformy*, niewątpliwie wbrew jego intencyom, dał powód *Głosowi narodu* do wygłoszenia następującej, niedorzecznej tyrady:

> Jakże ciężką odpowiedzialność na swoje sumienie biorą wydawcy tych pism, którzy przez grzeszną lekkomyślność łamią spokój rodzin i sprowadzają najsroższe nieszczęścia na uczącą się młodzież. Piszcie sobie, co chcecie w Galicyi; owszem piszcie wszystko, bądźcie tłómaczami naszych uczuć, myśli i łez — ale piszcie dla siebie i dla swoich.

Zarzut jest tymbardziej nieuzasadnionym, że aresztowani studenci, jak przyznaje sam korespondent:

> Oskarżeni są o rozszerzanie za pomocą zbiorowej organizacyi, książek i broszur, które prawie wyłącznie były cenzuralne i w wizę cenzury zaopatrzone. Idzie więc tylko o rzekomą organizacyę, która w oczach czynowników uchodzi za zawiązek tajnego stowarzyszenia.

Ma się rozumieć, głupotę korespondenta-reportera *Głosu narodu* wyzyskał na swój sposób *Przegląd* lwowski, który pisze:

> „Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę na to, jaką szkodę przynosi naszemu narodowi pod (?) zaborem rosyjskim, wydawany we Lwowie *Przegląd wszechpolski*. Pismo to, jak to podnosiliśmy, nie jest obliczone na Galicyą i wcale tu prenumeratorów nie ma, ani się o nich nie stara. Drukowane jest wyłącznie dla Królestwa i tam dostaje się tajnemi drogami, wywołując wśród młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej szkodliwy ferment, odrywa ją od nauki, zaraża politykomanią, uczy lekceważenia osób starszych, a zwłaszcza wszystkich tych, którzy zajmują wybitne w społeczeństwie stanowisko, zaprawia do konspiracyi, tajnych zgromadzeń, tajnych związków itd. Rezultatem zaś tego wszystkiego jest to, że władze rosyjskie robią rewizyę, znajdują to pismo, aresztują owych młodzieńców, trzymają w kazamatach, wysyłają na Sybir i tym sposobem tworzą setki ludzi wykolejonych z tych, którzy bez owego *Przeglądu wszechpolskiego* mogliby, skończywszy szkoły, być dobrymi i pożytecznymi obywatelami kraju“

Naturalnie, z tą pogardzaną przez całą prasę polską, szmatą, polemizować nie będziemy. Zwracamy tylko uwagę korespondenta *Nowej Reformy* na ten przykry zapewne dla niego rezultat sentymentalnego biadania nad aresztowaniami. Znamy setki ludzi, którzy przeszli przez cytadelę i wygnanie, których wydalono z uniwersytetów lub innych zakładów naukowych, ale między nimi niema zmarnowanych, pozbawionych możności skutecznego pracowania nietylko dla sprawy publicznej, ale i dla swych widoków osobistych. A między tymi, którzy obowiązku narodowego nie spełnili, iluż niedołęgów i wszelkiego gatunku dekadentów, ilu skończonych szubrawców! Korespondent *N. Reformy* pisze:

> Możemy bez chełpliwości żywić nadzieję, że w całości swej praca pożyteczna nie ustanie, że nowa energia pokryje dawne straty, że żadne żandarmerye i cytadele nie stłumią

ducha narodowego, który się tą energią w tej pracy objawia; ale niepodobna nie żałować i sił żywych i stosunków, przez niewłaściwy mechanizm robót marnowanych

Otóż właśnie, że te siły się nie marnują bynajmniej. Czy zmarnował się np. Adam Szymański, że nie został adwokatem, Sieroszewski (Sirko), że nie został urzędnikiem kolejowym i wielu innych, których wyliczanie byłoby zbytecznem? Strat należy unikac, ale nie dlatego, że się »siły« marnują, bo się te raczej wyrabiają, tylko dla tego, że się robota rwie i psuje.

═ List ks. Bęczkowskiego, znanego z gorliwości patryotycznej, zamieszczony w *Gazscie gdańskiej*, dobitnie charakteryzuje stosunki między Polakami a Niemcami katolikami w Prusiech Zachodnich. Ks. Bęczkowski polemizuje z gazetą katolicką *Westpreuss Ztng.*, znaną y nienawistnego dla Polaków usposobienia, chociaż jest organem kół duchownych niemieckich.

„Sarka „Westpreuszerka", iż w toku mowy mojej powiedziałem: „nie pozwalajcie się bałamucić przez Niemców katolików". To prawda, iż tak przestrzegałem i dziś do końca życia na wszystkie strony powtarzać będę. Nasze 3 powiaty wyborcze są zupełnie polskie. W Kaszubach jestem akurat 30 lat. znam je dokładniej, niż Bismark je znał i z nim spokrewniona „Westpreuszerka". Przy wyborach do parlamentu i sejmu przez 20 lat nikt nic wiedział i nie słyszał o innym kandydacie poselskim jak jedynie tylko o polskim. Dopiero przed 10 laty ni ztąd ni zowąd zaczęto stawić ze strony Niemców katolików kandydatów nie polskich. Pewien proboszcz rozdzielał swoim czysto polskim parafianom wyborcze kartki na Huenego; tego roku ukazały się kartki po wszystkich miastach polskich na Liebera. Nie jest to bałamuctwem? *Westpr. Ztng* przetłomaczyła to na *Schwindeleien*. Ja zaś chcę *dummer Polak*, oddałbym po niemiecku: „*Uneinigkeit säen*", „*Unfrieden stiften*", „*hetzen*". I za to dostało mi się od pani „Westpreuszerki", chociaż pośrednio: „*sich nicht entblödete*". To się nazywa „*hoch deutsch*" pisemko, które pragnie uchodzić jako katolickie. O ludziach, którzy są: „*grob wie die Bohne*", mówimy: „Cóż od wołu więcej żądać". — A czyż te nie moim obowiązkiem choćby tylko: „*seine Seelsorgbefohlenen*" przestrzedz przed bałamuctwem tak grzesznem i niebezpiecznem?

— Stara to już natura krzyżacka: — kończy ks. Bęczkowski być „wilkiem", stać zawsze u „góry", strumień pokoju i jedności polskiej mącić, żarłoczność swoję na polskie jagnięta usprawiedliwiać krętactwem faryzeuszowskiem: że my wodę mącimy. — Oj świętoszki, świętoszki, i wy jak Bismark, wasz nauczyciel i patryarcha „*in infidelibus*" przed Bogiem staniecie, a tam was nie obroni wasze dzisiejsze „*Augenerdreherei*".

Niestety, niewielu jest już księży, i to przeważnie starszych, którzy mają odwagę tak mówić i pisać, jak ks. Bęczkowski.

═ *Orędownik*, objaśniając przyczyny niepomyślnego dla ludności polskiej wyniku wyborów do sejmu, zwraca szczególną uwagę na okręg mogilnicko-żnińsko-wągrowiecki.

Klęska ta ma znaczenie nietylko lokalne, ale i ogólne, a więc dla całego Księztwa, dla całego żywiołu polskiego, bo wszystkie niekorzystne lub wrogie dla nas stosunki w tym okręgu dopięły swego celu, usunęły polskich kandydatów po raz pierwszy i po raz pierwszy zapewniły niemieckim kandydatom zwycięztwo, i przez to zwracają uwagę na: to co się to dalej będzie działo i co się dziać może.

Zaznaczywszy wszystkie okoliczności, które porażkę wyborczą spowodowały, organ ruchu ludowego dodaje:

Najważniejszym zaś punktem tej sprawy będzie stwierdzenie stanu, że szlachta szybciej nam ginie, aniżeli warstwy średnie zdolne są wyrobić się politycznie tak, żeby sprostały obowiązkom obywatelskim, które teraz po prostu walą się na nie.

Dawniej na zebrania przedwyborcze licznie zjeżdżali się obywatele ziemscy, i następnie w zakresie swoich wpływów osobistych agitowali.

Dziś nie przybędą, bo ich tam już nie ma i Kolonizacya swoje władztwo rozpostarła, ale jest lud i to moc ludu a ci są przeważnie pod niemieckimi panami i Kolonizacyą, którzy im nawet o wyborach nic nie powiedzą, jak mi się udało słyszeć od kilku, co nie wiedzieli, że są wybory. Gazety piszą i piszą może wiele, dla niejednego może za wiele, ale naszemu wiejskiemu ludowi więcej potrzeba jak pisanego słowa, potrzeba mu żywego słwwa.

To samo powtarza się w innych okręgach, niemal w całych Prusiech Zachodnich i niema innej rady skutecznej, jak tylko ta, żeby kierowanie agitacyą polityczną powierzyć światlejszym i zamożniejszym z pośród ludu.

═ *Gazeta brodnicka*, którą od niedawna wydawać zaczął w Brodnicy p. Wojciechowski, zamieściła bardzo rozsądny i dobrze dla czytelników z ludu napisany artykuł o konferencyi pokojowej, w którym za krakowskim *Polakiem* powtarza:

Prawda, że dla nas Polaków, którzy służyć musimy w obcych wojskach, często, w zaborze rosyjskim prawie zawsze, zdala od ojczyzny, ciężar służby żołnierskiej jest większym, niż dla innych.

Prawda, że ubogi nasz kraj musi na utrzymanie obcych wojsk płacić w podatkach ogromne sumy pieniędzy.

Prawda, że wojna, zwłaszcza na naszej ziemi, byłaby dla narodu straszną klęską, byłaby nieraz, gdyby państwa zaborcze prowadziły ją ze sobą, walką bratobójczą Polaków z Polakami.

Wszystko to prawda, ale i to prawda, że taki pokój, któryby jednak na wieczne czasy albo chociażby na czas dłuższy zapewnił wrogom panowanie nad nami, któryby utwierdził naszą niedolę i niewolę, odebrał nam nadzieję lepszej przyszłości — że taki pokój byłby okropniejszą klęską, niż najkrwawsza wojna.

Jeżeli dziś ci miezcy choć trochę nas szczędzą, to dla tego, że się obawiają naszej pomsty, naszego powstania w razie wojny.

Skoroby jednak byli bezpieczni, tępićby nas zaczęli bez miłosierdzia.

My Polacy nie możemy pragnąć pokoju, który nam nadzieję lepszej doli odbiera, my musimy chcieć wojny chociaż wiemy, że ona wielkich ofiar od nas wymagać będzie, bo tylko wojna może położenie nasze polepszyć, bo tylko wojna daje nam jakąś nadzieję odzyskania wolnej ojczyzny, pomszczenia krzywd nam wyrządzonych.

Zwracamy uwagę czytelników na *Gazetę brodnicką*, która ze względu na miejsce jej wydania łatwo mieć powinna odbiorców w Królestwie.

═ *Dziennik polski* zestawia dwie uroczystości, ktore się odbędą niemal jednocześnie — odsłonięcie pomników Sobieskiego we Lwowie i Murawiewa w Wilnie. Uczcenie pomnikiem złodzieja i kata, którym własne społeczeństwo pogardzało, jest znamiennym objawem cynizmu politycznego:

„Od ludzi, stojących na czele rządu rosyjskiego, z bardzo małym wyjątkiem, (jakim?), nie można było spodziewać się czego innego, ale żeby inteligencya rosyjska, publicystyka nie wyraziła swego *votum separatum* w tej sprawie, choćby w najbardziej skromnej formie, to uważać należy albo za małoduszność, albo za tchórzostwo, albo za ten nepotyzm (?), którego objawy w społeczeństwie rosyjskiem uprawiane są na szeroką skalę".

»Car nie mógł większej oddać nam usługi, jak stawiając swoje zbóje i złodzieje«, powtórzymy za Lenartowiczem. Odwoływanie się do społeczeństwa rosyjskiego, a chociażby nawet wyrażanie mu pogardy uważamy za zbyteczne. Zestawienie tych dwóch pomików wystarcza.

Z OBCEGO ŚWIATA.

BARBARZYŃSTWO ROSYJSKIE.

Dzienniki francuskie wydrukowały list zesłańca politycznego z Syberyi, opisujący fakt ohydnego okrucieństwa, praktykowanego pod rządami humanitarnego Mikołaja II.

Ów więzień polityczny, wraz z dziesięcioma innymi, a w towarzystwie stu kilkudziesięciu pospolitych zbrodniarzy, opuścił w końcu czerwca br. pod konwojem, dowodzonym przez sztabskapitana Besarbę, miasto Aleksandrowsk. Dowódzca konwoju, dziki zwierz, ubrany w mundur oficerski, pastwił się nad więźniami, powierzonymi jego opiece, w sposób ohydny. Z wyjątkiem chorych i uprzywilejowanych więźniów politycznych, reszta, a w tej liczbie kilkanaścioro dzieci i kilkudziesięciu zgrzybiałych starców, musiała dziennie odbywać po pięćdziesiąt wiorst drogi. Żołnierze, na rozkaz kapitana, bili kolbami nietylko niedość pośpiesznie maszerujących więźniów, ale także wieśniaków, którzy, wedle utartego zwyczaju, zbliżali się do konwoju, aby sprzedawać wiąźniom środki żywności, lub podać im wody do picia.

Pierwszej nocy przybył konwój z więźniami na nocleg dopiero około dziesiątej. Ponieważ Besarba potrzebował blizko dwóch godzin, aby przeliczyć więźniów, przeto udali się oni na spoczynek około północy. W dwie godziny później zbudzono ich, lecz z powodu ponownego przeliczenia i innych formalności, transport wyruszył w dalszą drogę dopiero o godz. 6.

Upadając z sił dobił się wreszcie transport do miejsca, gdzie, wedle przyjętego od dawna zwyczaju, rozmaici przekupnie mieli prawo w czasie południowego spoczynku sprzedawać więźniom żywność. Besarba jednak rozpędził ich dobytą szaszką, przyczem dwóch nawet poranił. Wśród znużonych, zgłodniałych i spragnionych więźniów zaczęło się wtedy objawiać głośno niezadowolenie. Dopiero groźba ze strony więźniów politycznych, że wyślą telegram ze skargą do gubernatora i groźna państwa reszty konwojowanych a także energiczne przedstawienia ze strony miejscowego *wołostnego starsziny* (wójta), zdziałały tyle, że Besarba pozwolił wrócić rozpędzonym przekupniom, a więźniom poczynić zakupy. Wreszcie tego dnia nad wieczorem przybył transport wieźniów do Żordowa, gdzie miał wyznaczony całodzienny spoczynek i gdzie Besrba oddać miał dalsze prowadzenie więźniów konwojowi, dostarczonemu przez miejscowego *starszinę*.

Podczas gdy starszyna odbierał dd Besarby więźniów, jeden z nich, starzec siedmdziesięcioletni, odezwał się głośno: »Starszyna przygotował wszystko na nasze przyjęcie i lepiej umie liczyć, niż kapitan«. Usłyszawszy te słowa, kazał natychmiast wziąć go pod straż, a żołnierzom nabić karabiny. Równocześnie zaś polecił wprowadzić do *ostrogu* (więzienia) połowę transportu, tak, że na ulicy pozostali tylko maroderzy, a również chorzy i wieźniowie polityczni, którzy jechali na wozach. Przed tą gromadkę wystąpił rozwścieczony sztabs-kapitan i krzyknął: »Jeśli kto piśnie jedno słowo, każę strzelać!« Gdy oddzielony od reszty współwięźniów starzec błagał oficera, aby go razem z innymi pozostawił, zawołał jeden z jego towarzyszy! »Nie bój się, będziemy cię bronić, wszystkich nas przecie nie wystrzelą!« Oficer kazał dać ognia w tłum... padło dwóch ludzi... Więźniowie rzucili się na kolana, błagając Besarbę o darowanie im życia. Ów starzec, niewinna przyczyna śmierci dwóch więźniów, stanął przed żołnierzami i odkrywszy pierś, rzekł spokojnie: »Zabijcie i mnie także!« W kilka sekund poźniej trzy kule przeszły go na wylot. Cała ta scena odbyła się nadzwyczaj szybko. Oprócz trzech zabitych, pokazało się, że jest także kilku rannych, których dosięgły pociski z karabinów. Ci ranni pozostali całą noc na ulicy bez najmniejszej opieki. Dwóch z nich umarło nazajutrz.

Sędzia śledczy zjawił się wczesnym rankiem w *ostrogu* dla przeprowadzenia wstępnego śledztwa, przesłuchał wielu więźniów, lecz zeznań ich nie zapisał do protokołu. W rezultacie rozdzielono ten transport na pojedyncze części, a więźniów politycznych odesłano z powrotem do Aleksandrowska, jako »podżegaczy buntu« chociaż w nim nie brali udziału.

Kapitan Besarba został postawiony przed sąd wojenny, który go w zupełności uwolnił. Więzień, z którego listu czerpiemy szczegóły powyższe, kończy swoje pismo, datowane z dnia 19 września br. rozpaczliwem pytaniem: »Co się teraz z nami stanie — nie wiemy«...

Nie jest to fakt wyjątkowy, ale obraz dosyć często powtarzający się postępowania władz rosyjskich z więźniami i dla tego właśnie przytoczyliśmy niemal dosłownie list owego zesłańca politycznego.

OBRAZA MAJESTATU.

W ciągu jednego tygodnia, w październiku, sądy niemieckie rozstrzygały 20 spraw o obrazę majeststu. Niektóre pisma zaprowadziły osobną rubrykę, poświęconą tym sprawom, z których najgłośniejszą była sprawa znanego publicysty Hardena (właściwe nazwisko jego Witkowski), brata burmistrza poznańskiego. Ma się rozumieć, najwięcej powodów do procesów dała podróż Wilhelma II do Palestyny i oratorskie jego tamże wystąpienia. Policya skonfiskowała w Berlinie kilka pism francuskich z rysunkami humorystycznymi, przedstawiającymi cesarza w podróży. Skonfiskowano również popularne niemieckie pismo humorystyczne *Simplicissimus*, którego wydawca Langen uciekł do Szwajcaryi, dokąd udał się zanim autor satyrycznego wiersza, pomieszczonego w tem piśmie, dramaturg Wedekind. Autorowi ośmieszającego cesarza rysunku, malarzowi Heinemu wytoczono proces i aresztowano go przed wyrokiem.

Drażliwość ukoronowanego dyletanta na żarty przekracza miarę nawet niemieckiej cierpliwości. Jedno z pism socyalistycznych wydrukowało dosłowny tekst »improwizowanej« w Jerozolimie mowy na kilka godzin przed jej wygłoszeniem. Dało to powód innym pismom do złośliwych uwag, za które grożą im znowu procesy o obrazę majestatu.

Berlińska *Gazeta robotnicza* donosi o kilku procesach wytoczonych Polakom w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Paweł Szenk z Huty Laury w tych dniach wypuszczony został z więzienia, w którem 10 miesięcy siedział. Teraz dopiero dowiedziano się, że był zasądzony za obrazę majestatu. Za to samo przestępstwo skazała izba karna niejakiego Jezuska właściciela młyna w Bogucicach na 6 miesięcy a garncarza Jana Tucholskiego w Bydgoszczy na rok więzienia.

PORT W GDAŃSKU.

Podróż cesarza Wilhelma do Palestyny miała oprócz checi popisania się efektownemi wystąpieniami, cel poważny. Niemcy uzyskali ważne koncesye w Małej Azyi, której nietykalność rząd niemiecki gwarantuje w tajnym układzie, świeżo zawartym. Istnienie takiego układu, czy może nawet formalnego przymierza, jest, zdaniem prasy angielskiej, faktem, nie ulegającym wątpliwości. Teraz już politycy niemieccy nie będą mogli mówić, że sprawy bałkańskie nie są warte kości jednego grenadyera pruskiego, bo Niemcy

mają, zwłaszcza zaś będą miały, w bliskiej przyszłości ważne interesy w Turcyi.

To wmieszanie się Niemiec do spraw tureckich zmienić musi stosunek ich dzisiejszy do Rosyi, która uważa zarówno Turcyę europejską, jak Małą Azyę za zdobycz, słusznie jej należną. W związku z przewidywaną zmianą stosunku Niemiec do Rosyi stoi zamierzone przez rząd pruski przekształcenie Gdańska w olbrzymi port wojenny. Zbudowanie tego portu będzie groźbą, zwróconą bezpośrednio przeciw Rosyi. Zdaniem dzienników angielskich port gdański, odpowiednio ufortyfikowany, łatwo stać się może Gibraltarem baltyckim. Zarówno więc baltycka, jak czarnomorska flota Rosyi na wypadek wojny mogą być zamknięte. To znaczenie portu gdańskiego pojmuje doskonale prasa rosyjska i gniewa się na projekt niemiecki, który jeżeli dojdzie do skutku, będzie zapowiedzią poważnej zmiany w polityce międzymocarstwowej.

Z LISTÓW DO REDAKCYI.

Od sekretarza litewskiego towarzystwa *Żelmuo* w Paryżu otrzyliśmy list, z którego główne ustępy w imię bezstronności dosłownie przytaczamy.

»Przeczytawszy w Nr. 18 *Przeglądu Wszechpolskiego* artykuł zatytułowany »Głos prawdy w sprawie litwomanii«, doznałem niewymownie przykrego wrażenia, bo też dotąd pojąć nie mogę, jak z odosobnionego faktu mógł autor tak przerażające wysnuć konsekwencye.

»Że ks. Ambrożewicz, to niegodziwe indywiduum, nie przeczę — ale zapytać muszę, czy tylko Litwinów Pan Bóg nawiedził takiemi plagami. Czyż ksiądz, występujący głośno i otwarcie jako czciciel carskich rządów lub taki ks. Skarzyński, który zdradzał swego przełożonego arcybiskupa przed policyantami moskiewskimi, czyż to nie większe zakały społeczeństwa, aniżeli niegodziwiec piszący swe niecne uwagi na rogach książki. Nie o apologię takiego Ambrożewicza nam się rozchodzi, gdyż sami go chętnie przytłaczamy wespół z autorem artykułu kamieniem potępienia, ale wykazać chcemy niesłuszność wywodów autora, który zapoznaje cały dzisiejszy ruch litewski. — Społeczeństwo tem mniej może odpowiadać za jednostkę, gdy ta wpływu najmniejszego na naród nie wywiera. Ambrożewicz i inne tym podobne wrzody dawno już zostały odcięte od reszty społeczeństwa, — bo naród, który mimo największego ucisku politycznego i moralnego, mimo strasznych Orzewskich i Murawiewów potrafił zachować nie tylko swą narodowość i religię, ale jeszcze chwalebnem męczeństwem się okryć — a pod wpływem strasznych wypadków krożańskich zupełnie się odrodzić, nie mógł zachować w swem gronie ludzi, nie należących doń. Ambrożewicz — to spóźnione echo szkoły moskiewskiej, która dość długo jadem zatruwała naszą młodzież kształcącą się. Jad ten jednak nie wsączał się w serca ludu, a ta młodzież też prędko opuściła manowce, po których dotąd błądziła. Wypadki krożańskie ocuciły ją, a lud wyrwały z letargu.

»Duch patryotyczny począł się rozszerzać, nienawiść do Moskwy w dwójnasób wzmogła się, a oświaty kaganiec poczęli nieść ci »wolni od obowiązków przywiązania do imienia polskiego« litwomani. — Praca wydała plon, bo nielegalne książki i pisma kontrabandą sprowadzane w każdej wsi litewskiej znajdzie dziś.

»Wystarczy sobie uprzytomnić istnienie 15 czasopism w języku litewskim, wydawanych w Ameryce i w Prusiech, z których większość jest odcienia radykalno-demokratycznego, a wszystkie w duchu narodowym redagowane. Nadto wychodzi w Tylży pismo miesięczne popularne *Ukininkas* z dodatkami broszur, przeważnie z języka polskiego tłumaczonych.

»Ruch narodowy litewski jest z natury rzeczy demokratyczny, bo się oprzeć może i musi jedynie na ludzie. Wpływ księży jest bardzo mały, — ba nawet przeważnie wrogie zajmuje stanowisko wobec tego ruchu kler.

»Trudno jednak zrozumieć, o co się rozchodzi przeciwnikom tego ruchu narodowo litewskiego. Gardłują rozmaite puszczyki po petersburskich krajach« przeciwko tym nieszczęsnym litwimanom, nie znając wcale tego ruchu najmłodszego, a nawet znajdują się tacy, którzy w swem zaślepieniu zaściankowem nie widzą nic, a mącą mimo to opinię w pismach uczciwych«.

Ani *Przegląd Wszechpolski*, ani nasz korespondent bynajmniej przeciw ruchowi litewskiemu nie występują, zwracają tylko uwagę na zboczenia w jego kierunku moskalofilskim, których istnieniu autor sprostowania nie przeczy, ale uważa je za sprawę przeszłości. My zaś sądzimy, że ten prąd i obecnie w ruchu litewskim istnieje, chociaż się trochę przeobraził, nie twierdziliśmy jednak nigdy, że główną jego istotę stanowi.

Ze sprostowania przytoczyć jeszcze należy opis znamiennego faktu, który autor podaje:

»Uchwała gminy Płokszczańskiej w gubernii suwalskiej, jako odpowiedź na wezwanie dyrekcyi naukowej gubernii suwalskiej, by gminy zakładały nowe szkoły, jeśli liczba ich jest niewystarczającą.

»Rezolucya powyższa brzmi tak:

»D. 3. czerwca 1896 r. Zebranie gminne, zważywszy braki w istniejących szkołach, jako to:

1. Nienauczanie rodzinnego języka przy pomocy właściwego alfabetu łacińskiego, przez co dzieci nie są w stanie nauczyć się najświętszego obowiązku czytania modlitw z książek do nabożeństwa — i ten święty obowiązek nauczania modlitw zmuszeni są brać na siebie ojcowie, zatrudnieni sprawami rolnictwa i płacący zawsze pewne sumy na utrzymanie nauczyciela.

2. że nauczyciele nie są wybieralni i jako tacy nie zależąc od gminy i będąc bez żadnego dozoru co do nauczania, obracają nieraz szkoły na domy rozpusty i inne gniazda nikczemności — postanowiło: »polecenie pana naczelnika dyrekcyi naukowej suwalskiej odrzucić«. Rozumie się, że taka rezolucya ściągnęła grad prześladowań na gminę.

»Prześladowania już też jak z rogu obfitości sypią się na Litwie, a srogie kary dosięgają przeważnie inteligencyę. I tak były redaktor *Varpasa i Ukininkasa* w Tylży oskarżony o redagowanie tych dwóch pism przesiedział 8 miesięcy w więzieniu śledczem, a potem skazany został jeszcze na rok w »Kriestie« petersburskim i 3 lata osiedlenia.

»Same te głosłowne fakta i dobra chęć tylko szczerego zapoznania się ze stosunkami litewskimi ze strony polskiej pokażą w innem świetle tych litwomowów, których autor artykułu »głos prawdy w sprawie litwomanii« tak niefortunnie upodobnił do spodlonego Ambrożewicza«.

Zapoznanie się z takimi objawami społecznymi, jak ruch litewski, wymaga przedewszystkiem pozbycia się nadmiernej drażliwość i podejrzliwości, przypisującej

ludziom, którzy inaczej myślą lub w innem świetle rzeczy widzą — jakichś ukrytych tendencyi, których, powtarzamy, korespondent piszący o litwomanii nie miał.

KRONIKA.

— Z Warszawy donoszą o nowych aresztowaniach uczącej się młodzieży. Aresztowano podobno 15 studentów nowej politechniki. W Puławach żandarmi, którzy specyalnie przybyli z Petersburga dokonali licznych rewizyj, wskutek których aresztowano 9 studentów Rosyan.

— W myśl zeszłorocznej uchwały Sejmu galicyjskiego liczba posłów z miast wzrośnie o 5. Mianowicie 10 większych miast, wybierających dotychczas posłów razem z gminami wiejskiemi, otrzyma oddzielne prawo wyborcze. Prawdopodobnie przyznane będzie także prawo zasiadania w sejmie prezesowi akademii umiejętności i rektorowi politechniki. Ta zmiana może się przyczynić chociaż trochę do osłabienia przewagi szlacheckiej w przedstawicielstwie krajowem.

— Jednocześnie z odsłonięciem pomnika Sobieskiego we Lwowie odbędzie się odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Stanisławowie.

— P. Zakrzewski w Poznaniu otrzymał list adresowany po polsku, z dopiskiem jakiegoś urzędnika pocztowego: *Du, polnische Sau, sollst deutsch schreiben.* Na skargę, przez p. Z. podaną, urząd pocztowy odpowiedział, że winowajcy wykryć nie może.

— Oficer marynarki rosyjskiej Mikołaj Hurko, który chciał zamordować i okradł senatora Połowcewa otruł się w szpitalu więziennym. Trucizny dostarczył mu zapewne brat pułkownik (?) Hurko z Warszawy który go w szpitalu odwiedził. Niektóre dzienniki francuskie piszą, że Hurko odgrażał się iż wyjawi nazwisko jakiegoś dostojnego wspólnika, który go namówił do okradzenia Połowcewa. W ogóle jednak prasa paryska usiłuje ukryć skandal, kompromitujący rodzinę jednego z twórców sojuszu Francyi z Rosyi. Stary Hurko na wiadomość o aresztowaniu syna dostał ataku apoplektycznego.

— Bismark, jak opowiada Busch, namawiał ongi Fryderyka III., ażeby syna swego (Wilhelma II) kazał uczyć po polsku. Fryderyk odpowiedział, że nie cierpi języka polskiego i Polaków, którzy powinni uczyć się po niemiecku. Co na to powiedzą warszawscy liberalni wielbiciele „szlachetnego idealisty“ pruskiego?

— Różne stowarzyszenia i instytucye oraz mnóstwo osób prywatnych w Galicyi przesłały telegraficznie wyrazy uznania posłom Gniewoszowi i Daszyńskiemu za odparcie obelg, miotanych przez posła Wolfa, który nazwał Polaków „narodem pasorzytów.

— Jedyne polskie pismo socyalistyczne w Stanach Zjednoczonych p. t. *Siła* upadło z powodu braku prenumeratorów.

— Przez Bremen wyjeżdża niemal co miesiąc do Parany kilkanaście rodzin polskich. Emigranci jadą na wezwanie krewnych, którzy dawniej w Brazylii osiedli.

— Polskie towarzystwo handlowo-geograficzne zamierza urządzić wystawę prasy polskiej w Lozannie, przy sposobności odsłonięcia tamże tablicy pamiątkowej Mickiewicza. Prosi więc redakcye pism polskich o nadsyłanie jak najrychlej próbnych numerów w 2 egzemplarzach pod adresem: Polskie towarzystwo handlowo-geograficzne, Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.

— Policya pruska na wniosek prokuratora odbyła rewizyę w ekspedycyi *Gazety brodnickiej.* „Słyszeliśmy już dawniej pisze *Gazeta brodnicka* — jakoby miano urządzić rewizyę w księgarni nakładcy i to z powodu przesyłki raczej pośrednictwa pomiędzy ekspedycjami czasopism galicyjskich a odbiorcami tychże czasopism galicyjskich a odbiorcami tychże czasopism. Swego czasu już urzędnik celny, choć do niego funkcya ta nie należała zatrzymał jeden z egzemplarzy rzeczonych pism, by takowy przeczytać lub dać przeczytać rzekomo dla tego, by przez te czasopisma nie odbudować wolnej Polski lub Brodnicy nie zanarchizować“.

— W Lwówku, w Poznańskiem, żandarm kazał usunąć ogłoszenie o zabawie, urządzonej przez kółko rolnicze, ponieważ napisano to ogłoszenie czerwonym atramentem na białym papierze!

— Literat p. L. Włodek, o którego aresztowaniu w Warszawie pisaliśmy dawniej, skazany został na zesłanie do gubernii wiackiej za to, że w mieszkaniu jego, gdy właściciela w domu nie było, zostawił ktoś, niewykryty przez żandarmów, kuferek z książkami i pismami zakazanemi. O nic więcej p. Włodka nie oskarżano, skazano go więc chyba jedynie za to, że nie doniósł policyi o kuferku. Prasa galicyjska, która już dziesiątki tomów zapisała o nieformalnem ukaraniu Dreyfusa, nad tego rodzaju faktami przechodzi do porządku dziennego, t. j. do „niewinnej“ ofiary sądów francuzkich.

— Czwarty stojałowczyk, poseł Kubik zamierza opuścić swego wodza i podobno „ma ochotę zostać socyalistą“.

— W Petersburgu odebrała sobie życie w więzieniu studentka Puszkowa, aresztowana w sprawie politycznej.

— Z powodu wydalania z Wrocławia i w ogóle ze Śląska Słowian, poddanych austryackich, Koło polskie i klub czeski interpeluje rząd w tej sprawie.

OD REDAKCYI.

Od numeru bieżącego podpisywać będzie pismo nasze jako redaktor odpowiedzialny i wydawca Dr. Tadeusz Dwernicki.

Redakcya i administracya zostaje narazie w lokalu dotychczasowym przy ulicy Ant. Małeckiego l. 3.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

P. H. w Przem. Sprawy tej tymczasem nie poruszamy, bo sądzimy, że cała ta impreza nie dojdzie do skutku. Naturalnie, gdy zajdzie potrzeba, odpowiednio oświetlimy ten pierwszy bodaj raz zdarzający się u nas objaw tego rodzaju fałszerstwa politycznego. Zresztą w tej sprawie o ile wiemy zabierze głos osoba, którą to nadużycie, bezpośrednio dotyka.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Tadeusz Dwernicki.